WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją

Ks. kan. Dr Kaźmierza Karłowskiego

Nr 9 Wrzesień 1947

POZNAŃ Rok III

Uwaga: Wszystkie poprzednie numery, prócz 5, 8, 10, 11, 12 ub. roku i nr 4, 5, 6, 7 bież. roku, są wyczerpane!

TREŚĆ:

Opłata za niniejszy numer 9 miesięcznika wynosi 60 zł

Redakcja uprasza o *natychmiastowe* przekazanie tej kwoty blankietem P. K. O. na konto

„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"

Poznań Nr V-4053.

Dalsze istnienie pisma uzależnione jest od regularnego uiszczania opłaty. Prosimy uregulować zaległości. W razie zalegania za 3 numery wstecz pozwolimy sobie pobierać należność za pobraniem pocztowym, by uskutecznić pokrycie nakładu, które jest gotówkowe.

Adres redakcji: Poznań, Ostrów Tumski 4

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE
oraz szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Nr 9 Wrzesień 1947 Rok III

Ks. Dr Lech Kaczmarek.

Zagadnienie pokoju światowego a Kościół katolicki

Nikt chyba nie wątpi, że zakończenie wojny przed dwoma laty nie było równoznaczne ze sprawą pokoju na świecie. Obecny papież, o którym niedawno jeden z szwajcarskich malarzy Barrenseen pisał, że jest „uosobieniem cierpień świata" i że „cierpienie zbłąkanej ludzkości stało się cierpieniem duszy tego człowieka" — — wyrażał się po zakończeniu działań wojennych, że zanim nadejdzie prawdziwy pokój na ziemi „oportet turbidos componere motus".

Dziś konstatuje papież, że przewidywania jego, które niby mgła, przysłaniały radość zakończenia wojny, stały się niestety rzeczywistością. „Od zakończenia wojny — głosi Pius XII w swym zeszłorocznym imieninowym przemówieniu — do prawdziwego szczerego pokoju prowadzi jeszcze długa i uciążliwa droga — jakże bardzo długa dla spragnionej porządku i ładu ludzkości". (Acta Ap. Sodis. 1946 r. nr 8—9.)

Papież Pius XII patrzy bardzo trzeźwo na świat i rzeczywistość. Nie są mu obce wysiłki, dyskusje, przeliczne wymiany zdań i poglądów różnych mężów stanu, — w których ręku spoczywają poniekąd doczesne losy świata. A jednak prawdziwy pokój zgodny z wymogami sumienia ludzkiego i chrześcijańskiego zdaje się raczej oddalać niż zbliżać. Wprawdzie i u nas w Polsce daje się ostatnio odczuwać poniekąd lepsze zrozumienie dla działalności papieża w czasie wojny; mimo to wiele jeszcze pozostaje do zrobienia, a lansowane w prasie nieścisłości trudno naprawiać, choć łatwo popełniać.

Nadzieja usunięcia z widowni świata idei despotyzmu i prawa pięści zdaje się być, zdaniem Głowy Kościoła, conajmniej przed-

wczesna, o ile nie narazie wprost iluzoryczna. Owszem, przyznać trzeba, że zaznacza się wśród społeczeństw zrozumienie dla potrzeby sprawiedliwej postawy silnych wobec słabych i częste zażegnywanie się od imperializmu, którego uosobieniem była faszystowsko-hitlerowska buta, odradza się za dni naszych poczucie potrzeby sprawiedliwości, lecz dopóki nie zniknie presja polityczna czy gospodarcza zagłuszająca poczucie prawa — nie można twierdzić, że pierwszy krok ku pokojowi został już postawiony. Stąd też na ludzkości osiadł niejako koszmar niepewności, przejściowości, która razem z elementem walki i niezadowoleniem stwarza postawę do nowych konfliktów. Znana powszechnie definicja pokoju głosi, że „pax est tranquillitas ordinis". Stąd prosty wniosek, że nie może być pokoju bez istnienia porządku, ładu. Ład zaś istnieć nie może, jeśli poszczególne rzeczy nie zajmują swoich miejsc, im należnych.

Posłannictwo Kościoła polegające na uczeniu ludzi sumienności, umiarkowania i poszanowania cudzych praw, jest w dobie obecnej zarówno trudne, jak palące i bezkompromisowe. Idea braterstwa chrześcijańskiego zdaje się być dziś więcej niż kiedykolwiek przygłuszana przez fałszywie pojętą, na walce zrodzoną, i względami jedynie gospodarczymi podyktowaną koncepcję społeczności. Tak tu jak i w innych dziedzinach życia ukazuje się namacalnie niewystarczalność materialistycznej koncepcji świata. Ateizm prowadzi zwodzoną jak bezmyślna trzoda masę ludzką do ruiny życia moralno-religijnego i Kościół nie może pozostać tu milczącym świadkiem kataklizmu moralnego i musi rzucać w formie enuncjacyj papieskich na cały świat katolicki jasne snopy światła na to co wolno i czego nie wolno. Gorzkie doświadczenia minionej wojny, złudzenia powojenne i prognoza przyszłości, bardzo uboga w nadzieję — zmuszają Kościół do jasnego krystalizowania zasad postępowania katolickiego. Ojciec św. zastrzega się, że nigdy mimo wszystko nie przestanie wołać na cały świat: „Miejcie ufność".

„Jesteście katolicy — głosi Pius XII — silniejsi niż wasi przeciwnicy, choćby dlatego, że wasze wewnętrzne przekonania (a to jest najważniejsze) są szczere, silne, prawdziwe, oparte na wieczystych zasadach zdrowego rozumu i wiary, a nie na sloganach, na fałszywych założeniach, niewyraźnych zasadach, na chwilowych wrażeniach i koniunkturze chwili".

Z radością stwierdza Głowa Kościoła, że miniona wojna mimo wszystko nie zburzyła jedności Kościoła, który stoi wewnętrznie i zewnętrznie mocno a nawet tam, gdzie prześladowania i bolączki wojny odebrały Kościołowi materialne podstawy, nawet i tam, gdzie pomoc zewnętrzna i oparcie nie istnieje, zapał i wewnętrzna jedność wiernych tworzy niezdobyty szaniec i mocny, choć na uderzenia fal wystawiony, bastion. Jeśli nie wszędzie, to w większości wypadków Kościół wyszedł z tej wojny odmłodzony i wzmocniony.

Jeśli chodzi o akcję dobroczynną, o heroizm, odwagę wiary aż do wylania krwi, Kościół obecny można spokojnie porównać z Kościołem minionych czasów, tych dawnych, zamierzchłych. Katolicy są powołani do przyczynienia się do ogólnego dzieła odbudowy świata mogącej jedynie opierać się na trzech zwłaszcza czynnikach, którym na imię: prawo, porządek, wolność. Kościół nie może wyrzec się roli opiekunki, głosicielki i szerzycielki wolności, prawa i porządku.

Już za czasów papieża Leona XIII Kościół wyraźnie i dobitnie podkreślał zgubność despotyzmu w dziedzinie życia narodowego, zgubność przesadnej ingerencji państwa w sprawy rodziny i niedocenianie wartości osobowości ludzkiej w życiu jednostkowym. Czyż ostatnie lata — zapytuje Papież Pius XII — nie potwierdziły w całości słusznej postawy Kościoła np. w tych trzech wspomnianych resortach zagadnień?

Kościół podnosi tu stanowczy choć spokojny protest i staje w obronie honoru, życia, godności, wolności i zbawienia wiecznego swych dzieci, unikając z drugiej strony wszelkiego przerostu indywidualizmu.

Ks. Gerard Mizgalski.

Chorał Gregoriański

„... Chorał gregoriański — to właściwy śpiew kościoła rzymskiego. Kościół przechował go wiernie poprzez wieki w swych księgach liturgicznych i podaje go wiernym jako swój własny śpiew. Kościół przepisuje, by w niektórych częściach liturgii używano wyłącznie tylko chorału i cieszy się, że wskutek najnowszych poszukiwań naukowych przywrócono chorałowi gregoriańskiemu dawną jego nieskazitelność i poprawność. Chorał gregoriański był i pozostanie na zawsze n a j-

doskonalszym wzorem muzyki kościelnej..." (Motu proprio Papieża Piusa X o muzyce kościelnej z 22. XI. 1903 r.).

Chorał gregoriański — to ów charakterystyczny jednogłosowy, bez towarzyszenia pomyślany śpiew liturgiczny Kościoła Katolickiego. Chorał gregoriański towarzyszy Kościołowi Świętemu od zarania Jego dziejów. Dzisiaj już naukowo udowodnić można, że niektóre melodie chorału przez nas śpiewane, sięgają pierwszych wieków chrześcijaństwa. Trudno nam będzie w skrócie szerzej omówić wpływy sakralnej muzyki hebrajskiej i greckiej na śpiew liturgiczny pierwszego Kościoła. Bezwątpienia wpływy te zaznaczają się szczególnie w pierwszym wieku. Żywotność jednak młodego Kościoła oraz potrzeby liturgiczne stwarzają już w krótkim czasie w muzyce liturgicznej nie tylko nowe formy ale i swoistą i specyficzną dla Kościoła melodykę.

Rozwój chorału, bogactwo jego formy i melodii wzrasta bezwątpienia równocześnie ze swobodnym i nieskrępowanym już rozwojem gmin chrześcijańskich. Od pierwszych poważnych chorałów, utrzymanych raczej w tonie recytacyjnym, wzbogaca Kościół swój śpiew liturgiczny szczególnie poprzez hymny.

Najpoważniejszym autorem i krzewicielem hymnów — to święty Ambroży, biskup mediolański (um. 397). Wprowadził on na sposób orientalny śpiew psalmów i hymnów jako śpiew antyfonalny i responsorialny z szerokim udziałem ludu w śpiewie.

Niezaprzeczalne są zasługi papieża Grzegorza Wielkiego (590—604) w historii rozwoju śpiewu kościelnego (stąd nazwa „chorał gregoriański"). Liczne rozprawy muzykologiczne dawniejszych i nowszych czasów, mimo różne kwestie sporne, zgodnie wykazują, że Grzegorz Wielki przez swoje „Antiphonarius cento" przekazał wiekom późniejszym wszystkie dotychczasowe śpiewy liturgiczne Kościoła. Grzegorzowi Wielkiemu przypisują liturgiści pierwsze Missale, Antiphonarium, Pontificale, Sacramentale i Graduale. Najlepszym dowodem na organizatorską działalność Grzegorza Wielkiego w dziedzinie muzyki kościelnej, to ślady działalności pierwszych apostołów Anglii (św. Augustyn wysłany przez Grzegorza W.), którzy zabrali ze sobą Antyfonarz i Missale Grzegorze W. i według tych ksiąg formowali życie liturgiczne nowej gminy chrześcijańskiej.

A więc już w roku 596 chorał gregoriański rozbrzmiewa w Anglii. W stolicy biskupiej św. Augustyna w Canterbury powstaje pierwsza w Anglii schola cantorum, oparta na wzorach Grzegorza W.

Do Francji i Niemiec dotarł chorał gregoriański na skutek starań króla Pepina, któremu papież Paweł I (757—767) posłał kantora rzymskiego Simeona, by duchowieństwo tamtejsze wprawiał w arkana

śpiewu liturgicznego. Bp. Chrodegang powołuje do życia scholae cantorum w Rouen, Soissons i Metzu, ostatnia aż do XII w. była centrum życia liturgicznego i muzycznego Francji.

Energiczne zarządzenia Karola Wielkiego (768—814) zadecydowały ostatecznie o wprowadzeniu chorału gregoriańskiego. Powołał on śpiewaków rzymskich do stolic biskupich swego państwa, a kleryków swoich wysyłał do Rzymu na studium chorału. W tym czasie powstają pierwsze poważniejsze scholae cantorum, z których na pierwszy plan wysuwa się schola w St. Gallen. Główny nacisk kładziono w tychże szkołach na poprawne techniczne wykonanie śpiewu. Tam też powstały późniejsze nowe melodie chorału.

Historycznie ciekawy jest rozwój pisma „neum" (znaków muzycznych). Trzeba było bowiem koniecznie melodie, tradycją przekazane, utrwalić. Z początku pojedyńcze tony określano literami alfabetu. Hucbald, mnich belgijski (um. 930) wprowadza już ulepszenie przez określenie tetrachordu czterema znakami. Hermanus Contractus (um. 1054) oznacza odległość jednego tonu od drugiego literami alfabetu. Powstaje pierwsza linia nutowa, potem dwie, cztery. Linie oznacza się kolorami. Wreszcie powstają klucze muzyczne, które dopełniają i wieńczą dzieło notacji neum; do tej perfekcji dochodzi w XI wieku Guido z Arezzo.

W krótkim tym artykule nie można pominąć wybitniejszych kompozytorów melodyj chorałów. Wymieniając ich utwory wspomnę choć kilku. Theodulf z Orleanu (um. 821) pisze potężne Gloria laus na Niedzielę Palmową, Notker Balbulus (Jąkała) (um. 912) pisze przeszło 50 sekwencyj, Hermanus Contractus, mnich z Reichenau (znane jego Alma Redemptoris), Wipo z Burgundii (ok. 1024—50) — Victimae paschali laudes. Św. Bernard z Clairvaux (um. 1153) układa z opatem Guidonem z Cherlieu kancjonały dla zakonu cystersów. Wreszcie w XII w. Adam od św. Wiktora w Paryżu układa przeszło 50 sekwencji m. i. wspaniałe Lauda Sion.

W XIII w. poczyna chorał ustępować miejsca muzyce polifonicznej. Coraz bardziej rozszerzająca się musica mensurabilis wypiera musicam planam (immensurabilis). Nie brak nam jednak i w tym czasie poważnych muzyków, którzy zdają sobie sprawę z wielkiej roli chorału gregoriańskiego w muzyce kościelnej. Na szczególne wymienienie zasługują w XIII w. Franco z Kolonii i Jacopone da Todi (Stabat Mater), w XIV w. Joannes de Muris, w XV w. Adam z Fuldy i Tinctoris, w XVI w. Glareanus, w XVII w. kardynał Bona, Jumilhae i Dumont, wreszcie w XVIII w. opat z St. Blasien Gerbert ze swoim dwutomowym dziełem „De cantu et musica sacra, a prima ecclesiae aetate usque ad praesens tempus" (1774) i trzytomowym dziełem „Scriptores ecclesiastici de

musica sacra potissimum (1784). Ostatnie dzieło Gerberta uzupełnił i dokończył w XIX w. francuz Coussemaker.

Wspomnieć jeszcze należy t. zw. Medicaea, czyli Graduale drukowane 1614/15 w Stamperia orientale kardynała Medici. Graduale to błędnie przypisywane Palestrynie, wprowadziło pewien zamęt spowodu rażących skrótów i przesunięć melodycznych starego chorału. Ale już w roku 1848 ukazała się Medicaea jako Graduale Mechlinense podając poprawne melodie i teksty chorału.

Największe zasługi na polu ożywienia życia liturgicznego przez poprawny chorał zdobył bezsprzecznie opat Guéranger z Solesmes (um. 1875) — reformator liturgii we Francji. Za jego pobudką podjął się jezuita Lambillotte dalekich podróży, by zbadać wersje i manuskrypty chorału, aby w ten sposób dojść do wersji oryginalnej.

Opactwo benedyktyńskie w Solesmes stało się odtąd centrum badań archiwistycznych i studium praktycznego chorału gregoriańskiego. Z właściwą benedyktynom skrupulatnością i dokładnością zbadano wszystkie istniejące melodie chorału i już w r. 1883 wydał D. Pothier wyczerpujący Liber gradualis, zaopatrując dzieło we wspaniały wstęp p. t. Les mélodies grégoriennes — do dnia dzisiejszego najpoważniejsza rozprawa naukowa o chorale. W r. 1889 wydaje Dom Mocquereau monumentalne dzieło Paléographie musicale we formie pisma periodycznego, które dla badaczy chorału stało się źródłem i fundamentem studium.

Dzisiaj jeszcze benedyktyni solesmeńscy promieniują na cały świat katolicki najpoważniejszym studium i najlepszym praktycznym wykonaniem chorału gregoriańskiego*).

Ks. W. Siwek T. J.

Z dziejów naszej polsko-katolickiej przeszłości

Dwaj Odrowążowie we fioletach.

Kiedy Błog. „mistrz" Kadłubek schronił się w zacisze jędrzejowskiego klasztoru, objął po nim rządy diecezji krakowskiej Iwo Odrowąż, konsekrowany, jak jego święty poprzednik, przez arcbpa gnieźnieńskiego Henryka Kietlicza (1218 r.).

*) O rozwoju chorału gregoriańskiego w Polsce ukaże się osobny artykuł. — Przyznać trzeba, że obfity program studium filozoficznego i teologicznego w Semin. duch. nie zawsze pozwala na obszerniejsze uwzględnienie muzyki kośc. — W artykułach o muzyce kościelnej pragniemy przeto przypomnieć czytelnikom w ogólnych choć zarysach historię i zasady musicae sacrae.

Pochodził również z Sandomierskiego i kształcił się w Paryżu, gdzie zapoznał się z hr. Ugolino, późniejszym papieżem Grzegorzem IX. Dla zdolności, a zwłaszcza dla charakteru wnet po powrocie ze studiów został kanonikiem kapituły krakowskiej i kanclerzem Leszka Białego. Po śmierci konsekratora mianował go papież Honoriusz III arcybiskupem gnieźnieńskim. Nominat jednak zrezygnował z zaszczytnego stanowiska, owszem w pokorze posunął się dalej, prosząc skutecznie papieża o zwolnienie także z katedry krakowskiej. Honoriusz polecił nawet Wawrzyńcowi, biskupowi wrocławskiemu i opatowi lubuskiemu, przeprowadzić nowy wybór. Innego zdania jednak była kapituła i dwór książęcy. Zwrócono się do Stolicy Apostolskiej i dokazano tyle, że papież zmusił Iwona nowym pismem do ponownego objęcia rządów w grodzie podwawelskim. Iwo naśladował swoich Patronów, biskupów: św. Iwona, bpa z Chartres (um. 1115) i św. Iwona, bpa w Persji, który później za czasów Augustyna apostołował w Anglii (VII w.). Odznaczał się hojnością, zwłaszcza dla wznoszonych przez siebie kościołów i klasztorów, miłosierdziem dla dotkniętych klęską głodu i dla chorych, dla których wzniósł szpital na Prądniku, wówczas pod Krakowem i oddał go pod opiekę zakonu kanoników Ducha św. de Saxia, których założył w r. 1175 bł. Gwidon de Montpellier, o którym historia mówi, iż: „tak miłował ubogich, że poważał ich jak sługa, kochał serdecznie jak brat, pielęgnował jak ojciec, a czcił w nich żywe obrazy Boże". Celem zakonu było wypełniać wszystkie uczynki miłosierdzia, o których czytamy w Ewangelii. Nie dziw, że na nich zwrócił uwagę wielki jałmużnik Iwo, będąc jeszcze na studiach we Francji i za zgodą biskupa krakowskiego, poprzednika „mistrza", Fulki sprowadził ich do Polski w r. 1203, teraz jako biskup przyjął nowy poczet duchaków z Vienny (we Francji) i wyposażył nadaniem kilku wsi. „Iwo jest wzorem magnata w najlepszym słowa znaczeniu. Gdyby żył na początku XVI wieku, byłby mecenasem humanistów, założyłby kolegium, jak Lubrański: w końcu tego stulecia obdarzyłby kraj akademią narówno z Zamoyskim: w XVII wieku nie dałby upaść szkole Jagiellońskiej, wypłaciłby z własnych funduszów żołd wojskom skonfederowanym... Ale, że Iwo żył w XIII w., że miał naturę z gruntu pobożną, więc hojność jego poszła w kierunku odpowiednim duchowi czasu, zrobiła go fundatorem kościołów, klasztorów, szpitali... Czym dla poprzedniego stulecia był Piotr Włastowicz, znany założyciel wielu kościołów, tym w wieku XIII był Iwo, a jeśli tamtemu nie dorównał co do legendarnej liczby 70 świątyń, to o ileż go przewyższył pod względem wspaniałości budynków? A jakąż to wspaniałość okazuje Iwo w uposażeniu założonych przez siebie klasztorów. Jedno czasem słówko, drobna jakaś okoliczność

daje mu poznać i ocenić człowieka. Oto nieboszczyk Pełka, kiedy go proszą o jakiś dar dla świeżo założonego klasztoru w Busku, wymawia się przepisem wzbraniającym alienowania dóbr kościelnych... Iwo zapewne niemniej jest biegły w prawie, a w skrupulatnym spełnieniu przepisów przewyższa go bez wątpienia, a jednak, kiedy potrzeba uposażyć cystersów, umie odszukać w kanonach artykuł, który upoważnia biskupa do czynienia darów na rzecz nowowznoszonego klasztoru".*)

Iwo kochał swój kraj, więc zabiegał o jego podniesienie także pod względem gospodarczym. On to pierwszy pomyślał o cystersach i sprowadził ich do trzebienia nieprzebranych puszcz w dzielnicy Leszka, aby ziemie w ten sposób zdobyte oddawać biednym; przez zakonników-pionierów szerzył kulturę rolną. Obok rolnictwa uczył ziomków bartnictwa, hodował gony bobrowe i eksploatował źródła solne. „On był może pierwszym, który w ziemi sandomierskiej, tej kolebce naszego górnictwa zaszczepił metalurgię, bo na budowę klasztoru cysterskiego w Mogile przeznaczył sto „wiązek" żelaza". A wszystko czynił dla dobra Kościoła, Ojczyzny i bliźnich.

Znajomość Iwona ze św. Dominikiem obdarzyła Polskę nowym, niezmiernie cennym i mocnym zasiłkiem „Strażnicy Wojciechowej", t. j. zasiłkiem po myśli wojciechowo-chrobrej. Iwo sprowadził do Polski dominikanów, i to Polaków, swego synowca Jacka i Czesława, którym oddał kościół św. Trójcy w Krakowie.

W r. 1226 na synodzie w Łęczycy przyszło do zatargu między nim a Wawrzyńcem, biskupem wrocławskim, o pierwszeństwo obu stolic. Celem rozstrzygnięcia sporu, zamierzał wybrać się do Rzymu. Od zamiaru powstrzymały go sprawy pomorskie i szybko po sobie następujące wypadki polityczne: śmierć Leszka Białego w Gąsawie (1227), uwięzienie przez stryja Konrada Mazowieckiego syna Leszkowego Bolesława Wstydliwego wraz z matką bł. Grzymisławą. Teraz miał jeszcze jeden powód podróży do Rzymu. Wyjechał do świętego miasta, aby oddać pod opiekę papieską sprawę swej katedry. Idąc jednak po myśli wojciechowo-chrobrej, udał się do papieża, by bronić przede wszystkim praw Bolesława, prawowitego następcy na tron krakowski, a tak interesów całego państwa. Odniósł w Rzymie zwycięstwo. Uradowany wracał do Polski. W drodze jednak zaskoczyła go śmierć w Bargo koło Modeny dnia 21 lipca r. 1229. Pochowano go w katedrze modeńskiej, skąd dominikanie krakowscy przewieźli jego zwłoki do kościoła św. Trójcy, który im oddał nieboszczyk. Kościół Najśw. Maryi Panny w Krakowie, pod który rzucił fundamenty,

*) Stosław Łaguna, Dwie elekcje — Pisma, W-wa 1915, str. 165.

jest wyrazem tej postaci, jakby ze spiżu ulanej, o potężnej inicjatywie i o rzadko spotykanej głębi ducha, którego czerpał ze źródeł reformy gregoriańsko-kietliczowskiej. Potomność nazwała go błogosławionym, jak jego krewniaka Prandotę z Białaczewa. Za rządów następcy Iwona Wisława z Kościelca był Prandota kanonikiem sandomierskim, poczem archidiakonem krakowskim. Pomagał wiele w rządach Wisławowi. Zjednał sobie powszechny szacunek u współczesnych, czego dowodem, że kapituła wybrała go biskupem po zgonie Wisława, a konsekracji dokonał Pełka, arcbp gnieźnieński w r. 1242.

Prandocie przypadły rządy w ciężkich czasach napadów tatarskich, a w początkach walk o tron krakowski między Konradem mazowieckim a Bolesławem Wstydliwym.*)

Prandota odbudowywał kościoły i klasztory, wzmacniał ducha wśród duchowieństwa, czuwał nad pobożnością wiernych. On to odbudował szpital zakonu szpitalników św. Ducha na Prądniku, kiedy go zmiotła z powierzchni ziemi zamieć tatarska w r. 1241, a następnie przeniósł do Krakowa w r. 1242. „Początki naszego szpitala i klasztoru duchaków tylko o lat czterdzieści są późniejsze, a nawet, jeśli ich w pierwszej fundacji poza bramami miasta będziemy szukali, późniejsze zaledwie o lat kilkanaście. Dzieje zakładu chrześcijańskiego miłosierdzia, który od początku XIII wieku utrzymał się nieprzerwanie przez półszosta wieku i dotrwał niemal do ostatniego rozbioru Polski, to karta dziejów kultury narodu, a karta nie najmniej cenna. To świadectwo, żeśmy — jakkolwiek jedno z najmłodszych dzieci zachodu — od samego zarania starali się dorównać biegowi cywilizacji zachodniej: że były chwile, w którycheśmy mu nawet dość blisko dotrzymali kroku"...**)

Z tym biskupem krakowskim wiąże się pociągnięcie linii wojciechowych na całe wieki. Kościół w Polsce i naród zelektryzowała i niepomiernie odrodziła kanonizacja pierwszego Polaka, jakiego Rzym wciągnął w poczet świętych. Kult św. Stanisława Szczepanowskiego, którego ciało spoczywało na Wawelu od r. 1089 i to w wielkiej czci u wiernych, od niepamięci (na skutek ustawicznych zamieszek domo-

---

*) Naprzód objął rządy wielkoksiążęce Bolesław Łysy, zwany także Rogatką. Wspólnie z synami Władysława Odonicza wypędził Rogatkę Konrad, zostawiając mu tylko Wrocław. Jednakowoż rządy Konrada nie były lepsze. Dlatego wielki przyjaciel Bolesława Wstydliwego, Klemens z Ruszczy, kasztelan krakowski i Prandota poparli go przeciwko Konradowi. Walki te ustały ostatecznie z chwilą śmierci Konrada w roku 1245. Odtąd odetchnęła Małopolska i Bolesław, synowie Konrada żyli w przyjaźni z Bolesławem.

**) S. Tomkowicz, Szpital św. Ducha, Kraków 1892, str. 6.

wych) uchronił świątobliwy „mistrz" Wincenty przez swoją Kronikę. Opisał żywot i męczeńską śmierć Stanisława, przez co wzbudził w narodzie, zwłaszcza w XIII wieku, religijnie nastawionym, chęć uzyskania swojego świętego. Nastrojom tym ulegał już Iwo, poczynił nawet kroki wstępne do kanonizacji Szczepanowskiego. Prandota pod wpływem bł. Kingi i przy poparciu jej małżonka miał odegrać rolę najwybitniejszą, t. j. doprowadzić starania o kanonizację do końca.

Nastąpiła kanonizacja. Odbyła się uroczyście w kościele Biedaczyny w Assyżu, w tymczasowej rezydencji papieskiej dnia 8 września r. 1253. Dokonał jej Innocenty IV w ostatnim roku swego pontyfikatu.

Kanonizacja św. Stanisława miała niezmierne znaczenie dla Polski nie tylko ze względu na olbrzymi wzrost ducha religijnego, lecz także dlatego, że przypomniała wszystkim dawną jedność polityczną państwa polskiego z okresu pierwszych Piastów. Po testamencie Bolesława Krzywoustego, za czasów kanonizacji Stanisława, doszło do rozproszkowania tak zastraszającego, że liczono już kilkanaście księstw dzielnicowych w Polsce.

„I oto, gdy u grobu św. Stanisława stanęła cała Polska, cały naród, otrzymując patrona, poruszył się jednym uczuciem, w którym tkwił poważny kapitał poczucia jedności narodowej także pod względem politycznym, tymbardziej, że już opowieść o życiu świętego uczyła, iż za jego czasów Polska była cała i niepodzielna pod jednym władcą. Otwarcie też dodawano do opisu cudów, które się działy przy śmierci św. Stanisława, że na podobieństwo posiekanych członków złączy się cała Polska, rozbita na dzielnice".*)

Od uroczystości krakowskich u trumny Świętego na Wawelu, w których dosłownie wzięła udział prawie cała Polska, przewinęli się wielcy i mali, mędrcy i prostaczkowie, krzepił naród swe siły u stóp polskiego bohatera, który swym życiem i śmiercią wyrażał ideę narodową. Imię św. Stanisława, jak Wojciecha, splotło się na zawsze z wielkim imieniem Polski.

Jakże podniosłe uczucia rodzić się musiały u męża stanu, jakim był Prandota, kiedy u trumny św. Stanisława potężnymi falami wzbierały serca tysiącznego tłumu od uczuć patriotycznych w duchu Bożym, kiedy wnet oglądał skutki o politycznym znaczeniu: uspokojenie kłótliwych książąt z rodu Piastów. Sam zaś interweniował na prośby czeskiego Przemysława w sprawie przyjaźni czesko-polskiej. Historia

*) St. Zachorowski, Dzieje Polski Średniowiecznej, Kraków 1926, t. 1, str. 324.

wspomina, że Prandota dla zdolności i dla cnoty był mężem opatrznościowym na czasy rozmaitych klęsk, jakie spadały na kraj Bolesława, którego był współpracownikiem, przyjacielem i czasem „współrządcą".

Do wieńca w dal sięgających zasług Prandoty dołączają się jeszcze dwie sprawy, a mianowicie: sprawa unii kościelnej z Rusią i sprawa misji wśród Jadźwingów wraz z biskupstwem w Łukowie.

Obydwie należą do sfery kościelno-politycznej, obydwie są sprawami katolicyzmu i obydwie, jak tyle razy w naszych dziejach, sprawami Polski.

...„Sprawa unii z Rusią wiązała się z groźną sprawą tatarską, nawrócenie Jadźwingów miało zabezpieczyć Polskę przed napadami z tamtej strony i utorować drogę wpływom polskim, a biskupstwo łukowskie miało na celu obronę katolicyzmu, a z nim narodowych, kulturalnych i politycznych wpływów Polski na jej najbardziej na Wschód wysuniętych obszarach. Nie była to zresztą wówczas jedyna tego rodzaju akcja Kościoła w Polsce o ogólno-kościelnym i ogólnopolskim znaczeniu, gdyż w tym samym czasie episkopat polski pod przewodem arcybiskupa gnieźnieńskiego, Pełki, organizował misję litewską, którą objęli dominikanie z biskupem Witem na czele. Kościół w Polsce może się pochlubić, że nigdy nie brakło mu mężów, którzy pamiętali o obowiązku szerzenia wpływów zachodniej kultury chrześcijańskiej na ziemiach innowierczej i pogańskiej wschodniej Europy".*)

Tak biegnąc po drogach Pańskich: cnoty kapłańskiej, pracy niestrudzonej dla dobra Kościoła i Ojczyzny, zbliżał się jeden z najdzielniejszych pasterzy diecezji krakowskiej do Pana po wieczyste życie. Widzeniem swej duszy w chwale niebieskiej pokrzepiony, po ciężkiej i długiej chorobie, oddał ducha Bogu 20 września r. 1266. Długotrwałej czci, oddawanej Prandocie, zaniechano wskutek fałszywie zrozumianej bulli Urbana VIII „de non cultu" z r. 1634. Poniechano fałszywie, bulla bowiem występowała przeciw samowolnej czci publicznej zmarłego, przepisanej tylko błogosławionym lub świętym. Nie broniła więc czci prywatnej ani czci oddawanej za zgodą biskupa. A szkoda, gdyż już kard. Oleśnicki polecił spisywać łaski otrzymane za pośrednictwem Prandoty. Widocznie już przedtym odbierał cześć świętych drugi wielki Odrowąż na stolicy krakowskiej. Są nawet dokumenty, które potwierdzają jego interwencję u Boga, choćby akta archiwum kapituły krakowskiej, dotąd przechowywane.

---

*) Ks. Dr Wilk i ks. Dr Wilczyński, Gwiazdy Katol. Polski, t. 1, str. 100.

Dr. J. Łukaszewicz.

Alkoholizm a kapłan

II.

Niszczący wpływ wywierany przez alkoholika na otoczenie sięga dalej, niż by można było sobie napozór to przedstawić. Alkoholik nie tylko staje się jednostką amoralną, aspołeczną, — alkoholik nałogowy przyczynia się do rozszerzenia się plagi alkoholizmu przez wciąganie w nałóg kolegów, znajomych, nie mówiąc już o najbliższym otoczeniu, żonie i dzieciach. Smutne skutki nie zatrzymują się tylko na pokoleniu współczesnym żyjącemu alkoholikowi, ale sięgają na pokolenia dalsze. Wszak alkoholik płodzi dzieci. Otóż płodzenie w stanie upojenia alkoholowego, ostrego czy przewlekłego, wywiera niezmiernie ujemne skutki na potomstwo. Potomstwo rodzi się upośledzone zarówno pod względem fizycznym, jak również i umysłowym. Potomstwo alkoholika wykazuje w ogromnym odsetku wypadków objawy zwyrodnienia psychicznego. Ciekawa jest pod tym względem statystyka szpitala Bicêere w Paryżu. Otóż statystyka ta podaje, że na tysiąc nienormalnych dzieci, które znajdują się w opiece tego zakładu, a więc idiotów, niedorozwiniętych umysłowo, epileptyków, wszelkiego rodzaju psychopatów i moralnie upośledzonych, miało ojców pijaków 471, matek 84, a obojga rodziców 65, razem 620, czyli 62%. Statystyka zastraszająca.

Znane są rodowody rodzin pijackich, obejmujące kilka pokoleń. Otóż rodowody te wykazują w każdym następnym pokoleniu postępujące objawy zwyrodnienia fizycznego i psychicznego. Rodzą się epileptycy, pijacy (wg. prof. Lewina około 40% nałogowych alkoholików ma rodziców wzgl. dziadków alkoholików), złodzieje, mordercy, prostytutki, idioci i z rzadka tylko na tym tle pojawia się osobnik zdrowy pod względem fizycznym i psychicznym.

Jakiż jest koniec alkoholika? Koniec ten jest zawsze ten sam. Jest to najczęściej obłęd (zakłady psychiatryczne w Glasgow posiadały w latach 1901 — 1902 33% umysłowo chorych na tle alkoholizmu, przy czym niewątpliwie odsetek ten należałoby powiększyć, jeśliby się wzięło pod uwagę, że alkoholizm powoduje nabycie kiły (kończącej się w znacznym odsetku wypadków również obłędem), zamknięcie w więzieniu, wreszcie śmierć gwałtowna.

Obraz zakreślony przez nas odpowiada całkowicie odarciu istoty ludzkiej z łaski poświęcającej, darów Ducha Świętego i wtrąceniu jej we wszystkie niemal grzechy główne i potępienie. Alkohol jest darem

Wielkiego Kłamcy, obiecującego raj na ziemi, lecz przez ułudę doczesną, prowadzącego pewnie do zatracenia i przygotowującego nowe zastępy swych ofiar wśród przychodzących na ten świat zdegenerowanych pokoleń.

Walka z alkoholizmem dla kapłanów równa się walce z ciemnymi siłami zła, walce ze źródłem wszelakich grzechów.

Niejednokrotnie można się spotkać z poglądem niektórych księży, że głównym grzechem powodującym całkowite zepsucie i zniekształcenie natury ludzkiej, jest grzech nieczystości. O ileż słuszniej byłoby na to miejsce postawić opilstwo, nierównie straszliwsze w skutkach dla duszy i ciała. Erotomania rujnuje jednostki — alkoholizm niszczy całe społeczeństwa i fizycznie i moralnie

Jakież są środki, które mogą spowodować naprawę sytuacji?

Jeden z nich — to droga zewnętrznych ograniczeń w spożyciu alkoholu, którą chętnie stosują władze państwowe. Znamy systemy prohibicji całkowitej wzgl. częściowej. Całkowita prohibicja na eksperymencie Stanów Zjednoczonych zawiodła zupełnie, natomiast efekty prohibicji cześciowej, zwłaszcza w krajach skandynawskich, niewątpliwie dają efekty dodatnie, jakkolwiek nigdy nie można powiedzieć, by same w sobie były środkami wystarczającymi. W sukurs muszą przyjść inne czynniki dodatkowe, mianowicie dążenie do poprawy bytu ekonomicznego najszerszych warstw społecznych, oświata, rozbudzenie zainteresowań intelektualnych, udostępnienie godziwej rozrywki, nauczenie młodzieży prawdziwej zabawy, uprawianie sportów na trzeźwo, tańców na trzeźwo, zwalczanie przesądu, że bez pobudzenia alkoholowego nie może być dobrej zabawy.

Do tego doszłoby zakładanie i popieranie związków abstynenckich. Wszędzie tam, gdzie kapłan może być inicjatorem tego rodzaju poczynań, powinien działać, nie zapominając jednakowoż nigdy, że będzie to tylko częściowym rozwiązaniem zagadnienia i że, zwłaszcza przed kapłanem, stoi otworem inna droga, daleko bardziej skuteczna od poprzedniej, mianowicie droga powodowania przemiany wewnętrznej istoty ludzkiej.

Kapłani winni uświadamiać szerokie masy wierzących katolików i wychowywać społeczeństwo z ambony i w konfesjonale. Wykazanie skutków opilstwa nie tylko fizycznych i niemniej od nich groźnych ekonomicznych, ale również — co jest najważniejsze dla kapłana — skutków duchowych, winno być częstym tematem kazań kościelnych. Praca ta powinna być prowadzona nie dorywczo, lecz nieustannie i planowo. Wychowanie rozpoczęte od kazania powinno mieć swój dalszy skutek w indywidualnym wpływie ka-

płana, możliwym do rozwinięcia przez konfesjonał. Należy tu mieć na uwadze, że alkoholicy nałogowi poprawiają się wyjątkowo rzadko i nie można mieć dużej nadziei na wyrwanie ich z tego nałogu, natomiast wiele możemy sobie obiecywać po naszej akcji wśród młodzieży. Nie należy nigdy pominąć w konfesjonale w wypadkach odpowiednich pytania dotyczącego alkoholizmu. Należy umieć wykazać pokutnikowi, że alkoholizm jest tym, co prowadzi najpewniej do utraty łaski poświęcającej i zguby wieczystej. Należy też rozważyć w poszczególnych wypadkach celowość nakazania, jako pokuty, wstrzymania się od alkoholu przez czas pewien.

Należy z ambony zwalczać przesąd nakazujący w imię gościnności podawanie alkoholu i zachęcać parafian, by obchodzili dni świąteczne bez wódki, dając tym wyraz swej pobożności. Wybierać może należałoby do tego celu pewne szczególne święta. Czyż nie byłoby rzeczą wskazaną, by górnicy nasi potrafili uczcić patronkę swoją, św. Barbarę, nie jak dotąd wzmożonym upijaniem się, ale trzeźwością i godnym spędzeniem dnia. Lepszą jest rzeczą właśnie postępowanie tą drogą, mianowicie wybieranie jakichś poszczególnych świąt, aby miało to charakter doraźny, nie zaś stosowanie ogólnikowego zakazu. Ten sposób postępowania wpływa potężniej na wyobraźnię, ma charakter, można by powiedzieć, bardziej propagandowy. I taką już jest właściwość psychiki ludzkiej, że zakaz taki wydaje się łatwiejszym do wykonania od zakazu ogólnikowego.

Należy pamiętać o skutkach społecznych opilstwa. Nigdy nie dosyć jest podkreślić w spowiedzi przedślubnej, że dzień własnego wesela obchodzony z użyciem alkoholu nie może być dniem poczęcia przyszłej istoty ludzkiej. Należy ułatwić tym ludziom przez zwrócenie uwagi ich na metodę Knaus-Ogino. Kto wie, być może jest to droga wskazana przez samą Opatrzność degenerującej się ludzkości. Poczęcie, które może się stać aktem świadomym, powinno stać się aktem dokonanym w pełnym poczuciu wielkości jego, jako że człowiek wystąpi wtedy jako świadome narzędzie Stwórcy, w tym najwznioślejszym z aktów Stworzenia. Akt ten staje się możliwym w stanie odpowiedniego przygotowania nie tylko fizycznego, ale i duchowego, w stanie pełni łaski poświęcającej, której nadużycie alkoholu niewątpliwie się sprzeciwia.

Jak widzimy, zadanie kapłanów jest niezwykle wdzięczne i prowadzone konsekwentnie i z przekonaniem, a zwłaszcza z poparciem akcji przykładem własnym, obiecuje nam uzyskanie obfitych owoców w postaci wychowania trzeźwej i przez to prawdziwie katolickiej rodziny.

Koniec.

Duszpasterstwo młodzieży pozaszkolnej

Problem duszpasterstwa nad młodzieżą pozaszkolną był zawsze ważny, zawsze aktualny, zwłaszcza dzisiaj.

Młodość — to wiek wrażliwy, niestały, lekkomyślny. Cechuje ją beztroska o przyszłość, chęć zabawy i użycia, lekceważenie autorytetu. O młodą pierś wrażliwą uderza raz po raz fala pokus, nierzadko dostaje się do wnętrza, podrywa wiarę, w strzępy targa z ogniska rodzinnego wyniesione zasady, zatruwa duszę i rzuca ją w odmęt burz, walk, szamotań, a często w błoto grzechu. Który z nas, duszpasterzy, nie spotkał się z podobną tragedią duszy młodej? Zwłaszcza dzisiaj różne wpływy sprzysięgły się, aby rozpętać w duszy młodej niepokój, walkę, i rzucić ją, szarpaną licznymi trudnościami na pastwę wewnętrznych niskich namiętności.

Najtroskliwszy wychowawca na ziemi, Kościół św. zawsze okazywał wielką troskę o młode pokolenie, tym większą, że chodzi mu o wartości prawdziwe, o ustrzeżenie młodości od wpływów szkodliwych, o ugruntowanie w duszach młodych zasad bożych, o wprzągnięcie ich w służbę ideałów katolickich, o przysporzenie narodowi charakterów tęgich, samodzielnych, o zabezpieczenie zbawienia wiecznego.

Mandat tej serdecznej troski wziął Kościół od samego Zbawiciela i godnie go spełniał w swej historii. Dla młodzieży kształcącej się zakładał szkoły, a dla młodzieży opuszczonej i biednej fundował bursy, internaty. Powoływał do życia osobne zgromadzenia zakonne dla opieki nad młodzieżą, strzegł katolickiego kierunku wychowania młodzieży w rodzinach, wynosił na ołtarze świetlane postacie młodzieńców i dziewic, powoływał do pracy wśród młodzieży osobne związki i organizacje. Dzisiaj toczy się proces beatyfikacyjny typowego młodzieńca ostatnich czasów, Jerzego Frassatiego we Włoszech. Zadaniem duszpasterza dzisiejszego będzie pojąć i w życie wprowadzić te intencje Kościoła odnośnie do wychowywania młodzieży, zwłaszcza młodzieży pozaszkolnej.

Działanie jego duszpasterskie powinno iść w kierunku zaprawiania młodzieży do uczciwego pobożnego życia, opartego na światopoglądzie katolickim.

Omówimy pokrótce te sposoby oddziaływania duszpasterskiego na młodych. W niedziele i święta czuwa duszpasterz nad tym, aby

młodzież brała pobożny udział we Mszy św. i wysłuchała kazania. W tym celu dołoży wszelkich starań, aby usunąć wystawanie młodzieży w czasie nabożeństw i kazania na rynku, po gościńcach, na cmentarzu kościelnym, na chórach i po kątach kościoła. Nie rozpocznie nabożeństwa, nie wyjdzie na ambonę, aż się przekona i upewni, że młodzież jest w kościele, na oczach wiernych.

Pilną na to uwagę zwracać będzie i raz po raz to przypomni, aby młodzi modlili się w czasie nabożeństwa z książeczki, zainteresuje się przy tym, aby ułatwić im nabycie dobrych modlitewników. Niestety pod tym względem jest u nas całkiem źle i aż strach pomyśleć, że nic o tym w naszych sferach duszpasterskich się nie mówi.

Naszą tragedią jest, że nie mamy dobrych stanowych modlitewników, a w rękach niekiedy wiernych widzimy poszarpane śmieci. Przed wojną podjęło tę myśl Zjednoczenie młodzieży w Poznaniu i już modlitewniki dla młodzieńców i dziewcząt zostały opracowane. Niestety brak funduszów uniemożliwił ich wydanie. Również nie posiadamy dobrych śpiewników kościelnych, stąd u nas i ze śpiewem kościelnym jest naprawdę źle. Jeśli chodzi o śpiew młodzieży, należałoby sprawę, moim zdaniem tak postawić: w zwyczajne niedziele śpiewa „cały kościół" pieśni polskie mszalne. W święta Pana Jezusa i Świętych Pańskich śpiewa dobrze zorganizowany i wyćwiczony czterogłosowy chór męski. W Święta Matki Bożej i Dziewic śpiewa chór dziewcząt. W doroczne uroczystości jak odpust parafialny śpiewać będzie Mszę liturgiczną cały kościół wraz z chórem chłopców. Racji tak postawienia sprawy nie potrzeba uzasadniać. Widzi ją każdy.

W każdym razie duże obawy i zastrzeżenia musi budzić u niejednego duszpasterza chór mieszany ze swoimi nieodstępnymi próbami wieczorowymi lub nocnymi, gdzieś tam w ciasnych izbach naszych organistów lub przygodnych dyrygentów śpiewackich.

Troską serdeczną duszpasterza będzie, aby jego młodzież dorastająca, a przede wszystkim młodzież męska, należała do Stowarzyszenia Żywego Różańca i żyła duchem tego Stowarzyszenia. Postawi jako zasadę swego duszpasterzowania, że do róży należy, nie kto chce, ale każdy w parafii młodzieniec, poczuwający się do wspólnoty parafialnej. Że poza różańcem stoją tylko jednostki w opinii parafii napiętnowane, z życia złego znane. Nie jest to fantazja. Mogę powołać się na przykłady, że w tej i w tamtej parafii wszystka młodzież męska należy do róż, ceni sobie tę przynależność i ochotnie spełnia drobne obowiązki, a w zmianach różańcowych miesięcznych chętnie i solidarnie bierze udział. Na ten temat należałoby napisać osobny referat lub lepiej wydać osobny podręcznik prowadzenia żywego

różańca w parafiach wiejskich i miejskich; bo niepodobna w tych kilku słowach zmieścić to coby chciało napisać serce. Tu tylko napomknę: że zmiany róż miesięczne można przeprowadzać albo w kościele albo po wsiach, po domach. Że młodzieńcy powinni mieć zmiany osobno, dziewczęta osobno, zaś matki i ojcowie razem; Że dużo należy włożyć starania, aby te zmiany przeprowadzić solidnie, z pewnymi urozmaiceniami; Że różaniec żywy dobrze w parafii zorganizowany, powtarzam zorganizowany, stanie się walnym środkiem duszpasterskim w rękach proboszcza. Że na gwałt potrzeba opracować i ogłosić drukiem dobrze ujęte przemówienia na zmiany różańcowe dla poszczególnych stanów.

Nie znam dotąd w Polsce czasopisma dla młodzieży katolickiej. Rozumiem trudności chwilowe. Ale czy nie możnaby dołączać raz w miesiącu dwóch kartek dla młodzieży (dobrze redagowanych) do rozchodzących się po całej Polsce „Głosu Katolickiego" lub „Niedzieli" w Częstochowie? Myśl o młodzieży pozaszkolnej powinna wreszcie żywszym odezwać się echem.

Co roku postara się duszpasterz o urządzenie w parafii rekolekcyj dla młodzieży i to osobno dla młodzieży męskiej, najlepiej przed Świętem Młodzieży w listopadzie, a dla dziewcząt przed Niepokalaną. Osobno zaś obmyślą wspólnie duszpasterze na kongregacji dekanalnej, gdzieby w dekanacie w możliwie wygodnych warunkach urządzić raz na rok zamknięte rekolekcje dla elity młodzieńców czy dziewcząt. Kiwanie głowami i wymachiwanie rękami nie wiele sprawę naprzód ruszy. Ruszy ją męski, stanowczy czyn! I wysiłek! Najgorszym jest odkładanie wszystkiego na „lepsze czasy"... A tempus urget... Młodzież dzisiaj prosi „łamania chleba..."

Duszpasterz wie, kiedy i którzy młodzieńcy odchodzą do wojska, Zaprosi ich na osobną dla nich Mszę św., serdecznie przemówi, wyspowiada, da skromne pamiątki, do serca przyciśnie, nie poskąpi na ucho praktycznych wskazań, zapisze do szkaplerza, uzbroi medalikiem i dyplomem Milicji Niepokalanej i będzie z nimi utrzymywał kontakt. Dobry młodzieniec nie mógłby znieść, żeby będąc na urlopie nie odwiedził swego proboszcza, nawet nie wyspowiadał się, odchodząc po urlopie z domu do wojska. Również wie duszpasterz, kto z młodych pracuje na kolei, w mieście, w fabryce, kto się wybiera na Zachód. Sam do niego pisze pierwszy, pyta się o jego powodzenie, rodziców, załączy obrazek z ciepłym dopiskiem do listu... dyskretne słówko przy pozdrowieniu... Jakie skutki przynosi taka praca? — Młodzież podlega fermentowi, szumi, ryzykuje, to prawda, ale ten burzliwy okres fermentacji nie trwa zbyt długo. Dobre wychowanie domowe, zbawienny wpływ duszpasterza, sprawia, że wnet dusza młoda otrząsa

się, statkuje, poważnieje, a wtedy szuka oparcia się o serce przyjacielskie, zbliża się z zaufaniem do swego ojca duchownego... Jakże często można zauważyć, że np. w czasie rekolekcyj, w obecności tylu obcych spowiedników klęka taki akurat przy kratkach swego proboszcza i przed nim pragnie swą duszę zbolałą, ale poczciwą, otworzyć. . .

Jakimże tedy chcielibyśmy widzieć nowoczesnego duszpasterza? Winien mieć w i e l k i e s e r c e. Nic tak nie przyciąga człowieka młodego jak serce. Młodzież doskonale wyczuje żywe, gorące, życzliwe i ofiarne serce. I za to serce chce odpłacić się także sercem. To serce kapłańskie objawiać się będzie w dobroci, przystępności, wyrozumiałości i cierpliwości, ale też i w stanowczej energii, a nigdy w ślamazarności.

Dużo trzeba łagodności. Zdarza się przecież, że ten młody człowiek we wsi, czy w mieście, w swojej parafii, czy w obcych okolicach, nasłuchał się tylu złych rzeczy, krytyk kapłanów, zakosztował już pewnej swawoli, a sumienie już niejednym obciążył grzechem. Odkąd opuścił szkołę, jeszcze nigdy nie zetknął się sam na sam z proboszczem swoim. Wystarczy ująć go za rękę, po przyjacielsku, przycisnąć do serca, już taje to serce młode, coś się w duszy raptownie zmienia, budzi się w niej tęsknota za sercem przyjacielskim, rośnie do tego kapłana zaufanie. . . Wszak tą drogą szedł ks. Bosko. . . Niejeden z nas przyznaje, że najpiękniejsze chwile życia kapłańskiego to były te, które przepędził w towarzystwie młodych.

I jeszcze choćby jeden przymiot: to osobisty d u c h o f i a r y! Gdy braknie odpowiedniego lokalu na posiedzenia czy zebrania z młodzieżą, choćby z zelatorami róż, gorliwy duszpasterz przecież znajdzie ciepły kąt, choćby przyszło na plebanii odstąpić jeden pokój, urządzić go schludnie tak, by młodzi mieli wygodny dostęp do salki i do proboszcza. Pewnie, że zbyt wesołe zachowanie się młodych mąci ciszę na plebanii, wypadałoby może wyjechać do sąsiedztwa, a tu młodzi zapowiedzieli się na posiedzenie i takby radzi mieć między soba księdza. . . Znalazło się dla nich w bibliotece i kilka książek ciekawych, powieści interesujących, znalazł się i grosz potrzebny na sprawienie tego lub owego drobiazgu, znalazła się i gazeta, nawet dziennik katolicki z Warszawy — ot zaczyna się na plebanii cicha, serdeczna praca — — Szczęść Boże!

Ks. Wojciech Święs.

Wielki Post — Spowiedź Wielkanocna

(Dyskusja).

Zamieszczony pod powyższym tytułem w 3 numerze „Wiadomości Duszpasterskich" artykuł ks. Al. Rogoża zawiera wiele naprawdę pięknych i głębokich uwag duszpasterskich, zdradzając tym samym w autorze artykułu doświadczonego duszpasterza. Można się tam jednak spotkać i z zapatrywaniami, które nie tylko budzą pewne wątpliwości i zastrzeżenia, lecz w ogóle nie dadzą się obronić.

1. Jednym z nich jest zdanie autora o dyspensie od postu. Prawda, że wielu nie docenia należycie znaczenia postu i pokuty, że pożądaną byłoby rzeczą przywrócić rozluźnioną dyscyplinę postu kościelnego! Ale czy się to osiągnie samowolnym ścieśnianiem przez duszpasterza ogólnej dyspensy — podyktowanej doświadczeniem Kościoła?

Przebywałem na wiejskiej parafii, gdzie na ogół wierni są najbardziej przywiązani do Kościoła i gdzie moralność była stosunkowo najlepsza. Otóż spowiadając w tej parafii i parafiach sąsiednich podczas W. Postu przez 5 lat — wyrobiłem sobie zdanie, że przeszło połowa wiernych, obowiązanych do postu ścisłego, nie pościła w ogóle, lub częściowo. Ludzie jakoś nie mogli w praktyce zrozumieć potrzeby postu ścisłego i zła wynikającego z przekraczania tego przykazania. Wrażliwsze tylko dusze zachowywały post ścisły wiernie, lub brały dyspensę. A jeśli tak było przed wojną — cobyśmy zaobserwowali na tym odcinku dzisiaj — w czasach powojennego rozprzężenia obyczajów, gdyby dyspensa ogólna nie usuwała tego grzechu od kratek konfesjonału? Sądzę zatem, że jeśli duszpasterz z troskliwości o post i umartwienie zacznie ścieśniać i ograniczać dyspensę ogólną, mówiąc, jak tego chce autor, „że dotyczy ona tylko tych, którzy jej prawdziwie potrzebują" — podczas gdy zarządzenie kościelne wyraźnie i bez żadnych zastrzeżeń zwalnia od postu ścisłego wszystkich za wyjątkiem Środy Popielcowej i W. Piątku (tak jest przynajmniej w diecezji tarnowskiej) — zupełnie niepotrzebnie namnoży sobie w parafii setki ciężkich grzechów. Będą tacy, których taka interpretacja dyspensy skłoni do postu — ale większość pościć nie będzie — i będą grzeszyć. Non sunt autem facienda mala, ut eveniant bona. Prawdą jest, o czym wspomina autor, że są dusze, które rozumieją potrzebę postu i umartwienia, poszczą ściśle po sześćdziesiątce jeszcze zadają sobie wiele innych umartwień; są jeszcze tacy, co od nabiału poszczą i od smalcu

— ale oni będą pościć i przy ogłoszonej dyspensie. Wystarczy ich tylko pouczyć, że jest dyspensa od postu, ale każdy, kto pości, spełnia uczynek dobry, ale przykazanie umartwienia zostaje, jeśli nie w formie postu, to w innej postaci. Uczciwsi pościć będą — a mierni i źli nie będą grzeszyć niepotrzebnie.

Moim zatem zdaniem dyspensę od postu należy odczytać i jasno sprawę postawić, że post nie obowiązuje nikogo pod grzechem, poza wyjątkami zaznaczonymi w zarządzeniu o dyspensie, a swoją drogą wiele mówić o umartwieniu, zwłaszcza dobrowolnym, z miłości ku cierpiącemu Zbawicielowi płynącym — i do tego tematu często wracać w kazaniach i konfesjonale.

2. Drugą kwestią budzącą zastrzeżenia to kwestia kartki od spowiedzi wielkanocnej. Nie można zaprzeczyć, że ta metoda ma swoje dodatnie strony, bo niejednego niezdecydowanego, leniwego katolika może zmusić do odbycia spowiedzi wielkanocnej. Gdyby kartki nie było, nie poszedłby, ale tak to mu się zdaje, że ksiądz o nim wie — i idzie. Kartka dalej daje duszpasterzowi ewidencję, kto odbył spowiedź wielkanocną — ale to tylko w teorii. W praktyce bowiem na podstawie kartek proboszcz niczego konkretnego dowiedzieć się nie może. Pomijam parafie miejskie, bo tu ta sprawa jest przesądzona — a zajmę się tylko wsią, gdzie pracowałem i porobiłem pewne spostrzeżenia. Na pierwszej posadzie po święceniach spotkałem spowiedź za kartkami. I cóż zaobserwowałem? Wielu ludzi starszych kartki zapomniało, lub gubiło, z czego się usprawiedliwiali przy spowiedzi. Inni podczas nauki i podczas rozgrzeszenia zajmowali się tylko szukaniem kartki i przez tą kartkę zapominali nieraz jakiegoś grzechu wyznać, lub pokuty. A młodzież, zwłaszcza męska, ta oświecona różnymi pismami, urągającymi inkwizycji lub kartkom przy spowiedzi, na znak protestu przeciw temu „zacofanemu zwyczajowi" — spowiadała się bez kartki, jeśli się spowiadała. Wielu, mieszkających na krańcach rozległej parafii szli do spowiedzi do sąsiednich kościołów, gdzie byli nieznani i gdzie mieli bliżej. I tak proboszcz, jeżeli skądinąd nie wiedział, kto do spowiedzi nie chodzi, na podstawie kartek nic pewnego powiedzieć, ani nikogo zaczepić nie mógł, bo mógł się „sparzyć". A czy nie było przez kartkę i świętokradztw? Jeden z kolegów z Seminarium opowiadał mi o koledze swoim ze stancji, z lat studenckich, który wieczór bluźnił wprost krzyżowi, a rano szedł do Komunii świętej — bo prefekt kontrolował spowiedź i Komunię św. Ma więc system kartkowy swoje plusy, ale ma i swoje minusy, a w praktyce wyegzekwować się nie da — jedynie służbie kościelnej daje pewien zysk. Sądzę, że proboszczowie muszą sobie radzić inaczej, — wizytować swoje parafie i iść między lud, aby zdobyć potrzebne wiado-

mości i kontrolę spowiedzi wielkanocnej. Z kartki zaś, jak to słusznie zauważa autor artykułu „już sobie i chłopek pokpiwa".

3. Ważną bardzo jest rzeczą należyte przygotowywanie wiernych do spowiedzi i unikanie natłoku, t. zw. „tłuki". Sposób jednak, jaki autor podaje, jako najlepszy, jest mało realny, nie do przeprowadzenia. Każe on przez 4 tygodnie, co niedzielę urządzać po 2 nauki dla każdego stanu, a w poniedziałek trzecią; potem spowiedź. Kiedy te nauki urządzić? Jedną rano, a drugą na sumie, lub Gorzkich Żalach? Najpierw pytanie, czy w poście, zwłaszcza na początku, kiedy to zwykle bywają u nas na wsi błota i roztopy, przyjdą ludzie z dalekich wiosek 2 razy do kościoła? czy przyjdą w dzień powszedni na naukę swojego księdza, nie ulegając urokowi rekolekcyj? Dalej te 2 czy też 3 nauki winny ująć całość nauki o spowiedzi. Wobec tego przez cały post niezainteresowany stan musiałby słuchać co niedzielę tych samych nauk, najwyżej wyrażonych w innych słowach. Bo każdy obowiązany jest być na Mszy św., a wielu bywa na Gorzkich Żalach. Jeśli ta druga nauka byłaby po południu, odpadają nauki pasyjne!

Zdaje mi się, że najlepszym sposobem przygotowania to rekolekcje, a w braku tych nauki o spowiedzi co niedzielę rano i na sumie te same aż do Niedzieli Czarnej. W międzyczasie spowiadają się gorliwsi, którzy są i tak w sprawie spowiedzi lepiej uświadomieni. A „opieszali" — jak doświadczenie wykazuje, spowiedź odkładają na koniec postu — więc wysłuchają wszystkich nauk, a do spowiedzi musi się zaprosić księży obcych, tylko w dostatecznej ilości, to „tłuki" nie będzie. Ważną jest rzeczą w szkole większy kłaść nacisk na naukę o spowiedzi — przed każdą spowiedzią szkolną, nawet w klasach starszych poświęcić jedną godzinę spowiedzi, bo wielu, coraz więcej nie chodzi na kazania; żadne nauki nie pomogą, jeśli ze szkoły nie wynieśli należytych wiadomości, bo oni na nie nie chodzą, systematycznie je omijają!

Z medycyny pastoralnej

W sprawie „osobistej" bielizny kościelnej

Zakażenie rozmaitymi chorobami przez stykanie się z przedmiotami używanymi przez innych, noszących w sobie lub na sobie zarazki chorobowe, należy do stosunkowo częstych, a w życiu i czynnościach kapłana odgrywają niepoślednią rolę. Aby uniknąć w pewnej mierze tego niebezpieczeństwa, należy jak najdokładniej stosować przepisy

higieny nie tylko w domu, w życiu potocznym, ale także w kościele, w czasie wykonywania czynności kapłańskich.

Jednym z bardzo często, zwłaszcza obecnie, występujących schorzeń skóry, polegającej na wtarciu w naskórek bakteryj ropotwórczych, jest furunkuloza. Schorzenie to cechuje się występowaniem licznych mniejszych i większych wrzodzików na karku, na rękach, na nogach, na grzbiecie a czasem i na innych różnych miejscach skóry. Wrzodziki te rosną, koło nich tworzą się twarde, czerwone nacieki; sprawiają ból, mogą wywołać temperaturę, trudno poddają się leczeniu, zwłaszcza u ludzi wycieńczonych. W czynnościach kościelnych kapłana niebezpieczeństwo to występuje przede wszystkim przez używanie wspólnej bielizny kościelnej. Dotyczy to przedewszystkim humerału. Ta część bielizny kościelnej powinna być bezwzględnie wykluczona od wspólnego użytku i winna stanowić niejako osobistą własność każdego kapłana celebrującego. Z jednej bowiem strony humerał, stykając się z ciałem kilku osób, może przenosić bakterie wspomnianej powyżej choroby furunkulozy, z drugiej — całowanie humerału przed włożeniem może być czynnikiem roznoszącym i inne choroby drogą jamy ustnej np. róży, gruźlicy itp.

Drugim momentem grożącym przenoszeniem różnych chorób jest używanie wspólnych serwetek przy umywaniu palców, wspólnych puryfikaterzy do wycierania kielicha i ust. Zasady higieny powinny tu być przestrzegane z nadzwyczajną skrupulatnością, zwłaszcza w tych przypadkach, gdzie często przybywają obcy kapłani.

Bielizna na ołtarzu (obrusy) powinna być często zmieniana i prana, ponieważ może być niekiedy rozsadnikiem chorób np. w czasie epidemii grypy. Całowanie ołtarza jest momentem sprzyjającym roznoszeniu się choroby. Stąd i tutaj należy zastosować zasady bezwzględnej czystości.

Drobne te napozór rzeczy, jak widzimy, mogą być przyczynami niepożądanych chorób, których uniknięcie jest łatwe, o ile w każdym kościele przyjmą się pewne zasady higieny, tak samo jak w domu prywatnym, gdzie ręcznik, koszula i inne rzeczy są bezwzględną osobistą własnością każdego członka rodziny.

M. G.

Z zarządzeń Stolicy Apostolskiej

Odpowiedzi Pap. Komisji Interpretacyjnej Kod. pr. kan. dot. stowarzyszeń wiernych, prawa pogrzebowego i prawa zaskarżenia małżeństwa z dnia 1. I. 1946 r.

I. O stowarzyszeniach wiernych.

Czy can. 692 tak należy rozumieć: że dla korzystania z praw, przywilejów, odpustów i innych łask duchownych stowarzyszenia konieczne są także pobożne uczynki w tym celu przepisane.

Odpow.: tak. (Samo więc prawomocne przyjęcie do odnośnego stowarzyszenia i przynależenie doń nie wystarcza, by ktoś korzystał z praw, przywilejów i t. d. stowarzyszenia. Winien też wypełniać pobożne uczynki: pia opera ad id legitime praescripta).

II. O prawie pogrzebowym.

Czy według normy can. 1216 § 1 zestawionego z can. 1226 § 1 posiadania grobowca rodzinnego w jakimś kościele jest po ogłoszeniu Kodeksu uważane jako prawnie dokonany wybór kościoła pogrzebowego.

Odpow.: nie. (Wybór kościoła pogrzebowego wymaga więc wyraźnego wyjawienia woli, by zaistniała: legitima electio ecclesiae funerantis).

III. O prawie zaskarżenia małżeństwa.

Czy niezdolność małżonka do zaskarżenia małżeństwa, ustanowiona przez can. 1971 § 1, pociąga za sobą niezdolność procesową, tak iż wyrok byłby nieusuwalnie nieważnym w myśl can. 1892 u. 2.

Odpow.: nie. (Pap. Kom. Interpr. wydała 3. V. 1947 A. A. S. XXXVII s. 149 odpowiedź, że małżonek nie mający prawa zaskarżenia małżeństwa, jeśli spowodował jego nieważność lub przeszkodę małż., nie ma także prawa założenia apelacji od wyroku orzekającego ważność odnośnego związku. — Zob. Wiad. Duszp. nr 7 r. 1947. — W niniejszej odpowiedzi ustala Pap. Kom. Interpr., że małżonek, który spowodował nieważność małżeństwa lub przeszkodę małż. mimo to posiada zdolność procesową. Stąd wyrok nie jest dotknięty nieusuwalną nieważnością (insanabilis nullitas), jeśli proces został w takim wypadku n. p. nieprawnie wszczęty).

(A. A. S. vol. XXXVIII nr 4—5. s. 162).

Ad memoriam

„Mensa Domini despecta est". (Malach. I. 7).

W styczniowym numerze Wiadomości Duszpasterskich str. 78 ss. pisał X. B. Łaciak o znaczeniu kazań kapłańskich. Wykazał dobitnie wady naszego współczesnego kaznodziejstwa.

Niesłety! — Czy do rzadkości należą kazania, w których dosłownie mówi się w przysłowiowe kółko i słuchacze dosłownie nic nie korzystają? Mensa Domini derelicta est. Czy brak czasu wszystko tu wytłumaczy, wszelką winę kaznodziei zmaże? Numquid beatus ille servus?

A gdyby zamiast półgodzinnego kazania, — skrócić mowę do kwadransa, a zaoszczędzony przedtym kwadrans zużyć na przemyślenie tego, co się powie! Czy spowiadamy się z niedostatecznie przygotowanych kazań? Czemu nie zawsze i nie wszędzie korzysta kaznodzieja z codziennej obserwacji życia i kazanie zamienia się w — młócenie plew lub — co najwygodniejsze — w besztanie wiernych? Kaznodzieja wpisał sobie w przygotowany tekst kazania liczne miejsca z dopiskiem: tutaj należy łajać! — Biskup Ketteler przekreślił te dopiski i dodał zamiast nich słowa: „tu należy przestudiować, przemyśleć!" — Czy nie słusznie?

Qui vos audit — me audit. A Chrystus Pan czy łajał często, czy raczej pouczał?

Św. Franciszek Salezy pisał swego czasu takie słowa: „Wierzcie mi, mówię z doświadczenia, — owszem z długiego doświadczenia: im więcej w kazaniu i dłużej się mówi — tym mniej z tego się pamięta, tym mniej w sercu zostaje".

Czy sobór trydencki pouczając: ut concio fiat cum brevitate sermonis" — czy mylił się? *X. Dr Lech K.*

Na niwie życia kapłańskiego

„Kto czci i kocha Maryę, nie zginie na wieki"
(Św. Anzelm).

Rozważę doniosłość tego chyba aż nadto uzasadnionego zdania. Bez Chrystusa nie masz zbawienia, On jest Pośrednikiem naszym przed Ojcem. Ale komuż tajno, że tajemnice Chrystusa są tajemnicami Maryi i odwrotnie, czyli, że Chrystus żyje w Maryi, a Marya w Chrystusie?

Duch przenajśw. przecudownie złączył Maryę ze Słowem Bożym. Naprzód przygotował Ją przez Jej tylko właściwy przywilej Niepokalanego Poczęcia na Oblubienicę Słowa Odwiecznego. „Łaski pełna" bez reszty stała się w Duchu św. najczystszą Oblubienicą Syna Bożego, który wziął Ją w całkowite duchowe posiadanie. Przez przywilej Niepokalanego Poczęcia zjednoczona złotą więzią nadprzyrodzoności ze Słowem Bożym Marya była sposobnym narzędziem dla

Wcielenia Słowa Bożego „jako Oblubienica zjednoczona duchowo ze Słowem-Oblubieńcem poczęła Ona Boga-Człowieka, by jako Oblubienica-Matka Słowa Wcielonego zjednoczona z Nim wedle ducha i wedle ciała uczestniczyć w Jego życiu i w Jego zbawczym dziele". (Ks. Żychliński, Tajemnica katolicyzmu. Str. 70).

Na tej podstawie jasnym się staje, że tajemnice Chrystusa Pana najściślej wiążą się z tajemnicami Maryi jako Oblubienicy-Matki.

„Fiat" Maryi przy Wcieleniu ujawnia wspólnotę tajemnic życia Chrystusowego, a jeszcze bardziej, najbardziej Jej „Stabat" na Golgocie. Przez Fiat i przez Stabat połączyła się Marya także jako Współodkupicielka i Matka naszego zbawienia z Kościołem Bożym, z nami. W ten sposób jak Pośrednikiem naszego zbawienia jest Chrystus Pan, tak Pośredniczką z woli Bożej jest Marya. Ona jest przewodem wszystkich łask Niebios z woli Najwyższego.

A zatem „Kto czci Maryę, nie zginie na wieki". W. S.

Varia

Z Brazylii.

Społeczna działalność Kościoła w Brazylii przedstawia się imponująco. 80% dzieł charytatywnych rad opiekuńczych i dobroczynności są w rękach katolików. Instytucje, włącznie szpitale, kliniki, zakłady dla niewidomych, głuchych i starców, powszechne i średnie szkoły, uniwersytety, przytułki dla sierot, żłóbki i wiele innych dzieł są utrzymywane i prowadzone przez różne zgromadzenia zakonne, lub przez gorliwych katolików.

W maju 1945 r. wydali biskupi zbiorowy list pasterski, omawiający całokształt katolickiej pracy społecznej. Z naciskiem mówili o sprawiedliwości społecznej, o demokracji posiadającej tylu wyznawców i o udziale mas pracujących w ogólnych dobrach. List ten spotkał się z wielkim sprzeciwem ze strony urzędników i kapitalistów. Dzisiaj jednak znajduje się w Konstytucji paragraf o udziale wszystkich w dobrach ogólnych.

Polecając program Ojca św. dla Akcji Katolickiej biskupi wyjaśnili, że intensywna działalność społeczna jest częścią Akcji Katolickiej i zarządzili, że każda diecezja zorganizuje u siebie Wydział Akcji Społecznej, którego zadaniem będzie kierowanie i koordynowanie wszelkiej pracy społecznej oraz pomoc organizacjom katolickim w rozwijaniu pracy w obranym przez nią kierunku. Ostatnio te Wydziały rozpoczęły swą działalność i wpłynęły na większe uspołecznienie brazylijskiego duchowieństwa, jak i świeckich.

Celem ożywienia sumienia społecznego Kościół ogłosił na ten rok kilka publicznych i wszędzie zapowiedzianych uroczystości. W lipcu 1946 r. odbył się Kongres Kół Katolickich. Jest to robotnicza społeczno-gospodarcza organizacja, licząca 120.000 członków, jedna z najliczniejszych organizacji w kraju. — Zorganizowano też tydzień akcji społecznej. Tematem było życie na wsi. — W mieście Fortalera odbył się pierwszy Katol. Kongres Medyczny. Omawiano społeczną stronę zagadnień takich, jak kontrola urodzin, euthanasia, środki antykoncepcyjne itd.

Prócz tego sposobu pracy obmyślono także sposoby bezpośredniego dotarcia do społeczeństwa. Przykładem świeci Kardynał Caimara z Rio, który osobiście udaje się do górskich chat (Favelas), odwiedza biednych w ich własnych mieszkaniach, głosi nauki w tych miejscowościach, słucha spowiedzi i naucza dzieci. Łatwiej znaleść kardynała w odległych zaułkach niż w swoim pałacu. Jest on apostołem robotników i ubogich w Rio. Jako przewodniczącego Wydziału Akcji Społecznej mianował Kardynał Camara Favora, który założył „Movimento Operario Social Cristao" — jest to ruch dążący do częstego zebrania ludzi w miejscach publicznych, w celu mówienia im o zagadnieniach społecznych.

Koła katolickie w Porto Alegro wzbudziły potężny kooperatywny ruch z kredytami Raiffeisena i bankami depozytowymi. Te ostatnie ogromnie podnoszą społeczny i gospodarczy rozwój państwa, pracując zgodnie z zasadami encyklik papieskich. W Belo Horizonte arcybiskup Cabral założył nową szkołę służby społecznej i zorganizował konferencję na tematy pracy społecznej, zakończoną olbrzymim zebraniem ludowym na Plaza. Myśl przewodnia tego ruchu jest następ.: należy znaleść nowe możliwości skontaktowania się z najszerszymi warstwami społeczeństwa, celem przedyskutowania problemów i zachęcenia poszczególnych osób do wykonywania indywidualnie programów encyklik papieskich. Rekordowa liczba zebrań publicznych odbyła się na ulicach Sao Paulo. Od lipca do października 16 zebrań z 2000 do 20.000 słuchaczami. W każdą sobotę mają one miejsce w rozmaitych punktach miasta. Prelegentami są trzej lub czterej robotnicy, poczym autor referatu tłumaczy stanowisko Kościoła w stosunku do zagadnień dnia.

Ze świata

W dniu swych imienin (2. VI.) wypowiedział Ojciec św. do Kolegium Kardynalskiego słowa o doniosłym znaczeniu: ...Pragnę poruszyć ważne problemy, które gnębią ludzkość i wier-

nych całego świata, pragnę wezwać do ufności i do apostolstwa. — Rany zadane ludzkości przez wojnę nie zostały jeszcze zabliźnione... Gdzież pokój... gdzie zbiorowe bezpieczeństwo, które nam obiecywano? Złudzeniem jest opierać pokój na zarządzeniach karnych. ...Nowy świat winien się opierać o zasady: fizycznie i moralnie zdrowe narody, — poszanowanie godności ludzkiej na wewnątrz, a dobre stosunki sąsiedztwa na zewnątrz... Niechże rządcy państw wiedzą, że to może ostatnia okazja uratowania pokoju i bezpieczeństwa! — Wysunięto hasło dobrobytu. Gdzie on jest? Maszyny działają, praca produkuje... Lecz groźba przesileń gospodarczych i bezrobocia wciąż będzie odczuwana, jeśli produkcja nie będzie zapewniała udziału w owocach wszystkim. — Wolność była celem zwycięstwa... Ale wolność prawdziwa możliwa jest tylko tam, gdzie panuje prawo i poszanowanie wolności jednostek i stowarzyszeń... Społeczeństwa stwierdzają różnicę między słowem: demokracja a rzeczywistością... chcemy ulepszeń; jeszcze nie jest za późno. — Jest sprawa zasadniczej wagi: młodzież i rodzina. Sprawa młodzieży napełnia nas troską... biada narodowi, którego młodzież straci szlachetność uczuć! Rodzina przeżywa groźne chwile, jest nawiedzona takimi klęskami, jak: nędza materialna, brak mieszkań, praca nad siły dziewcząt i kobiet. To naraża rodziny, zwłaszcza o licznym potomstwie na niebezpieczeństwa. Papież podnosi „okrzyk trwogi" wobec tego stanu, w jakim znalazła się rodzina i wzywa do przedsięwzięcia środków zaradczych. — Następnie stwierdza Ojciec św., że przyczyną bezowocności konferencyj na arenie międzynarodowej jest zamieszanie duchowe. Jedyną nadzieją to zjednoczenie w Bogu i Chrystusie... Największą obawą napawa Papieża: strach. Trzeba się pozbyć strachu. Najgorszą postawą jest bojaźliwość, gorycz, pesymizm. Uzbroić się trzeba w nadzieję. Misja katolików w tej chwili jest szczególna. Kościół ma swoje posłannictwo w dziedzinie społecznej i politycznej. „Bądźcie świadomi wielkości Kościoła, ale i odpowiedzialności". — Wierni swe zadania w dziedzinie pokoju niech pełnią z wiarą, nadzieją i miłością. Katolicy zdziałali wiele na polu miłości, lecz wiele jest jeszcze do zrobienia. — Przyszłość należy do wierzących, a nie wątpiących, — do miłujących, a nie nienawidzących. Do pracy więc na rzecz pokoju! Pokoju trwałego, opartego na Bogu! Jest to obowiązek wszystkich katolików...

Z okazji międzynar. Tygodnia Studiów wskazał Ojciec św. w liście do arcyb. Montrealu na trzy sprawy: 1) zdrową znajomość prawd wiary, 2) lojalne wykonywanie moralności katolickiej, wzmacnianej życiem sakramentalnym, 3) przywiązanie do Kościoła przez hierarchię, w której działa autorytet Chrystusa.

Przyjmując dziennikarzy holenderskich podkreślił Ojciec św. wielkie znaczenie prasy w usuwaniu nieporozumień między narodami. W usuwaniu przyczyn niezgody i w poprawianiu smutnego położenia społeczności ludzkiej, nie przez zwodne miraże i fałszywe obietnice, lecz przez odnawianie energii do duchowego i moralnego podniesienia życia. A to oznacza w praktyce, że człowiek musi znać Boga i słuchać jego praw. Nie ma innej drogi do jedności i pokoju.

Przemawiając do pielgrzymów szwajcarskich, przybyłych do Rzymu z okazji kanonizacji św. Mikołaja de Flua, powiedział Ojciec św.: Rozwój i upadek narodów zależy od tego, czy ich życie rodzinne i moralność publiczna są na normalnym poziomie prawa Bożego, czy też schodzą poniżej tego poziomu. Liczba dobrych chrześcijan nie jest mała za naszych dni, a liczba bohaterów i świętych w Kościele większa niż przedtym, lecz moralność publiczna jest zrujnowana i zadaniem chrześcijan jest przeciwstawiać się temu postępującemu rozkładowi. Wyjście jest tylko jedno: połączenie religii i życia.

W czasie najbliższym zostanie ogłoszona korespondencja Ojca św. z prezyd. Rooseveltem, która rzuci jeszcze jeden snop światła na pokojowe prace Papieża podczas drugiej wojny światowej.

Wobec dyrektora międzynar. Biura Skautingu pułk. Wilsona, przyjętego na prywatnej audiencji, wyraził Ojciec św. uznanie dla pracy skautingu około wzmocnienia charakteru chłopców i dziewcząt, oraz dla wpojenia tych moralnych zalet, które obecnie więcej niż kiedykolwiek są pożądane. Ojciec św. przesłał uznanie dla celów i zasad skautingu wszystkim skautom świata, jak również błogosławieństwo w urzeczywistnieniu zadań skautingu światowego.

Beatyfikacje i kanonizacje: 27. IV. odbyła się beatyfikacja 12-letniej Marii Goretti, włoszki, która 1902 r. zginęła w obronie swej niewinności. Jej matka 83-letnia była obecna. — 4. V. była beatyfikacja Alicji Leclerc (XVI w.) założycielki Zgrom. dla wychowania dziewcząt. Przybyły dziewczęta murzyńskie z Afryki, które to Zgromadzenie wychowuje. — 15. V. był kanonizowany: bł. Mikołaj de Flire, Szwajcar (XV w.), pustelnik, czczony w Szwajcarii. Rząd szwajcarski wybił z tej okazji medal złoty z jego podobizną.

W Hiszpanii wznowiony został Trybunał św. Roty, jako druga gałęź Roty Rzymskiej. Nawiązano do tradycji sięgającej 1529 r., gdy ustanowiono pierwszy trybunał w Hiszpanii.

Po Konstytucji Apost. Piusa XII: „Provida Mater Ecclesia", dozwalającej zakładanie I n s t y t u t ó w Ś w i e c k i c h o charakterze półzakonnym (stowarzyszenia ludzi świeckich), władze kościelne zarejestrowały pierwszy tego rodzaju instytut: stow. studentów w Madrycie, pracujące w środowisku robotniczym.

Rumuński charge d'affaires w Rzymie złożył w Watykanie podziękowanie rządu za pomoc, której wiosną r. b. S t o l i c a A p o s t o l s k a udzieliła Rumunii, dotkniętej klęską głodu. Nadesłane wówczas środki żywności wzgl. fundusze, rozdzielił kierownik nuncjatury w Bukareszcie.

Rząd E g i p t u postanowił ustanowić swego przedstawiciela w Watykanie.

L i b a n, jako pierwszy spośród państw arabskich, nawiązał stosunki dyplomatyczne z Watykanem.

Generałem Zakł. R e d e m p t o r y s t ó w został O. Leonard Buys z prowincji holenderskiej, prof. teol. moralnej.

W klasztorze SS. Wizytek w Paray le Monial obchodzi się w tym roku 300-lecie urodzin św. M a ł g o r z a t y M a r i i A l a c o q u e.

We wrześniu z okazji 50-lecia śmierci ś w. T e r e s y o d D z i e c i ą t k a J e z u s odbędzie się w Paryżu wielki narodowy Kongres na cześć św. Patronki Francji. W czerwcu odbył się w Instytucie Katol. w Paryżu naukowy zjazd, na którym wybitni teolodzy wykładali o duchu św. Teresy z Lisieux.

Po kilku latach przerwy wojennej wznowił uniwersytet katolicki w T o k i o swą działalność. 800 studentów zapisało się na pierwszy rok studiów. Wśród profesorów jest 18 Jezuitów i 20 świeckich katolików. Wykłady obejmują: teologię, filozofię, historię, literaturę, ekonomię polit., prawo administr., socjologię i dziennikarstwo.

Katedra w W i e d n i u będzie oddana na służbę Bożą na Boże Nar. b. r. Całkowita restauracja potrwa do 1955 r.

Siostra Elżbieta, angielka, z Zgrom. św. Wincentego à Paulo, z klasztoru w Neuîlly (Paryż) została odznaczona Legią Honorową za czyny heroiczne w obu wojnach światowych.

Angielski pisarz John Midgley podaje w tygodniku The New Statesman and Nation: „Kiedy władze alianckie zajmowały Niemcy, udzielono im instrukcji, że mogą się oprzeć na katolickich księżach i na ich antynacjonalistycznym usposobieniu, że natomiast pastorzy skompromitowali się mniej lub więcej wszyscy".

W Słowacji rozbudowali katolicy po wojnie swoją prasę do rozmiarów, jakich nie miała przed wojną. Tygodnik „Kat. Nowiny" bije 150 tys. egz. tygodniowo. Pismo dla młodzieży „Płomień" 20 tys. Miesięcznik dla inteligencji „Nowa praca" 10 tys. „Verbum", miesięcznik poświęcony filozofii i kulturze, 10 tys. Jednak nie otrzymali katolicy pozwolenia na wydawanie bezpartyjnego dziennika katolickiego.

W Stan. Zjednoczonych rozwijają się Wyższe Szkoły Katol. Jest ich obecnie 68. Liczba uczniów przed wojną 91 tysięcy, obecnie 153 tys. Największym zakładem jest uniwersytet św. Pawła w Chicago z 11 i pół tys. słuchaczów. Uniwersytet św. Ludwika w St. Louis ma 9 tys. studentów. Fordham w Now. Jorku 8 tys., w Detroit 7 i pół tys. Uniw. św. Ignacego Lojoli w Chicago 7 tys. Uniw. Notre Dame 4 i pół tys. Uniw. w Waszyngtonie 3 i pół tys.

W Reims odbył się w tym roku zjazd ministrantów. Przybyło 4 tys. chłopców z całej Francji. Arcyb. Macmottin odprawił pontyfik. mszę św. w ich intencji, uczestnicy przyozdobieni w swe ministr. stroje śpiewali pieśni liturgiczne.

Z kraju

Ojciec św. zamianował Audytorem św. Roty Rzym. X. Inf. Dr Bolesława Filipiaka, Oficjała Metr. Sądu Duchownego w Gnieźnie.

J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond powołał do życia: Radę Prymasowską dla odbudowy kościołów Warszawy, zarazem wydał odezwę, zwracając się o pomoc w zbożnym dziele odbudowy katedry św. Jana i innych czcigodnych świątyń stołecznych do własnych diecezjan i wszystkich innych Diecezji i Parafii całego kraju. (P. K. O. Warszawa I. 49-17).

J. Em. Ks. Kardynał Sapieha zwrócił się do wiernych całej Polski o dary na restaurację Katedry Wawelskiej, w szczególności kaplicy Stefana Batorego, która poważnie ucierpiała w czasie wojny. (P. K. O. Kraków IV 199 Kuria Metropolitalna: „na katedrę").

W Radłowie pod Tarnowem odbyło się 29. VI. poświęcenie tablicy pamiątkowej ku czci kard. Stan. Hozjusza, który w latach 1546/50 był proboszczem w Radłowie. Udział wzięli obaj księża biskupi z Tarnowa, około 100 księży i olbrzymie rzesze wiernych. Kazanie wygłosił, znany uczony, ks. prof. Dr Jan Czuj, prof. uniw. warszaw. Mówca przedstawił wielkie zasługi H. dla Polski i całego Kościoła. H. uratował Polskę przed „nowinkami" relig. za czasów

Zygm. Augusta. Jako biskup warmiński zasłynął kard. H. w czasie obrad soboru w Trydencie. Obok król. Jadwigi i br. Alberta jest kardynał Hozjusz poważnym kandydatem na ołtarze.

Warszaw. Towarzystwo Teologiczne wznowiło swą działalność. Prezesem jest J. E. Arcyb. Szlagowski, wiceprezesem ks. prof. Dr A. Pawłowski. Ukonstytuowała się Kom. Wydawnicza, która przed wojną wydawała: Warszawskie Studia Teologiczne.

Do Wrocławia (ul. A. Struga 11) przeniósł się z Częstochowy Instytut Katolicki prowadzony przez ks. Dra Józefa Wojtukiewicza. Od jesieni uruchomiona zostanie Wyższa Szkoła Instytutu Kat. z Wydziałem Społecznym dla mężczyzn oraz z Wydziałem Kultury Chrześcijańskiej dla kobiet. Prócz tego będzie prowadzone Studium Katechetyczno-Wychowawcze dla kobiet na poziomie licealnym.

Kościół Bożego Ciała w Krakowie, jedna z najpiękniejszych świątyń krakowskich, obchodził 600-lecie założenia swej parafii. Kazimierz Wielki zaczął budowę tego kościoła, Władysław Jagiełło osadził przy nim Zakon XX Kanoników Regularnych Lateraneńskich, a ówczesny biskup krakowski Piotr Wysz oddał mu zarząd parafią.

W Świdnicy na Dolnym Śląsku zostało dokonane w dniu 3 maja poświęcenie Obrazu M. B. Częstochowskiej w świątyni zbudowanej przez Bolka II w 1330 r. Po ulicach miasta odbyła się procesja z poświęconym obrazem; udział brało ok. 25 tyś. wiernych. J. E. Ks. Arcbp. Jałbrzykowski i bp. Klepacz przybyli na tę uroczystość.

J. E. Ks. Admin. Apost. Dr Milik wydał zarządzenie, by w kościołach filialnych i parafialnych, administrowanych przez sąsiednich duszpasterzy wierni odprawiali nabożeństwa dodatkowe nawet bez kapłana. Przewodnik, wyznaczony przez duszpasterza, ma przeprowadzać te nabożeństwa. Odmawiane mają być litanie, i zależnie od pory roku: różaniec, gorzkie żale, godzinki itd., oraz odpowiednie pieśni i modlitwy. Nabożeństwa te należy odprawiać w niedziele i święta popołudniu, a w maju i październiku codziennie. (Wiad. Kośc. Wrocław r. 1947 nr 5, s. 112).

W Bukowinie Tatrzańskiej zmarł wczesną wiosną śp. ks. kan. Błażej Łaciak, autor kilku książek homiletycznych oraz innych prac literackich, celujących pięknością stylu. — W Paryżu zmarł 3. VI. ks. Dr Józef Łuczak, b. sekret. gener. Polskiej Misji Kat. we Francji, b. redaktor „Polaka we Francji" i „Polski Wiernej", b. prof. Instyt. Kat. w Lyonie, ostatnio profesor Seminarium Polsk. w Paryżu. — W Poznaniu zmarł 2. VII. ks prał. Leon Rankowski, b. dziekan miasta Poznania, zasłużony organizator wielkomiejskiej parafii. W Krakowie zmarł w pierwszych dniach sierpnia ś. p. X. Dr Konstanty Michalski, b. Rektor Uniw. Jagiell., sławny w Polsce i za granicą profesor filozofii tomistycznej. R. i. p.

Notatki bibliograficzne

Ks. Dr Piotr Chojnacki. — Filozofia tomistyczna i neotomistyczna. Poznań. 1947 r. Instytut wydawniczy „Kultura". Str. 177.

Wnikliwe studium to omawia szereg zagadnień filozoficznych, m. i. analogię pojęć w jej zastosowaniu np. do teodycei, stosunek filozofii do teologii, zagadnienie logistyki i jej stosunku do neotomizmu i szereg innych. Autor zaopatrzył pracę w francuskie résumé, przez co książka, będąca godną uznania pozycją Instytutu wydawniczego „Kultura", zyskuje na wartości i poziomem w całości swej wysokim spełni napewno swoje zadanie wnikania coraz więcej w istotę tomizmu, który nie przestając być tradycyjnym, jest równocześnie postępowym i interesuje się postępem filozofii współczesnej. L. K.

Ks. Dr Piotr Oborski. — Neoscholastyka w swojej genezie, teorii i praktyce. — Poznań. 1947 r. Instytut wydawniczy „Kultura". Str. 43.

Publikacja bardzo na czasie. W dobie rozwijającego się neotomizmu za dni naszych, spełnia praca Ks. Oborskiego rolę szlachetnej i wnikliwie pojętej propagandy tomizmu. Na specjalne uznanie zasługuje to wszystko, co autor pisze na temat łączności, jaką tomizm podtrzymuje i podtrzymywać powinien z wynikami nauk doświadczalnych i tak podkreśla autor, że przy wykładzie psychologii spekulatywnej trzeba brać pod uwagę wyniki badań psychologii doświadczalnej, przy wykładzie logiki liczyć się z metodologią itd. Tak nowocześnie pojęty neotomizm zbliży ku niemu nawet i tych, którzy niechętnie nań patrzą i zarzucają mu średniowieczczyznę. L. K.

Ks. Dr Władysław Spikowski. Nasz udział we Mszy Świętej. II wydanie. Poznań. 1947 r. Inst. Wyd. „Kultura". Str. 65. Cena 130 zł.

Temat bardzo aktualny. Poprzedza go autor dogmatycznymi rozważaniami o istocie i znaczeniu Ofiary Mszalnej, a potem podaje cztery sposoby uczestniczenia w niej zgodnie z duchem Ofiary Krzyżowej i jej obecną liturgią. Rozważania są treściwe, rzeczowe, oparte na gruntownej znajomości tematu, a przy tym wszystkim dające się łatwo zastosować w życiu codziennym i to z wielkim pożytkiem dla duszy. Należałoby życzyć, aby wszyscy wierni zapoznali się z jej treścią i skorzystali z jej wniosków. Duszpasterze też znajdą w niej wiele nowych myśli dla siebie i dla ambony. X. M. P.

Tomasz Morus. — Utopia. Tłum. prof. Abgarowicz. Poznań. 1947 r. Str. 135. Instytut Wydawniczy „Kultura".

„Utopia" jako dzieło pisarza katolickiego i wybitnego męża stanu w Anglii w XVI w. ma oprócz wielu także i tę zaletę, że szereg poruszonych w niej problemów nie straciło swej aktualności; a gdyby niektóre recepty reform społecznych i zwyczajów rządzenia spotkane w tym dziele, przenieść na stosunki współczesne, wynikłyby stąd ciekawe wnioski.

Tłumaczenie na język polski dokonane z oryginału bazylejskiego — jasne, przejrzyste. Słowo wstępne pióra ks. dra Rodego szkicuje trafnie tło historyczne dzieła i sylwetkę duchową autora. L. K.

Berghoff. Ostatni etap. Przełożył i uzupełnił E. Wichura, Zajdel, Katowice. Nakładem Księgarni św. Jacka. 1947. Str. 156.

Berghoff jest to znany i ceniony teolog. Dzieła jego mają zasłużone powodzenie. Porusza w nich kwestie aktualne w sposób ciekawy i oryginalny. Zna dobrze życie, jego bolączki i potrzeby i reaguje na nie z właściwą sobie energią i umiejętnością. W wzmiankowanej pracy omawia też ważne zagadnienia. Nie daje jednak metodycznego wykładu, ale rzuca dorywcze opisy, zdarzenia, nieraz trafnie dobrane. Zainteresowuje czytelnika i przekonywuje go. Czyta się więc pracę łatwo, z przyjemnością. Wnioski nasuwają się samorzutnie bez trudności. Tłumacz dr Zajdel zaznacza, że jest to praca niezwykła. Istotnie ma wiele momentów niezwykłych i to zaleca ją do wszystkich rodzai czytelni, zwłaszcza młodzieżowych, a nawet kaznodziejskich, bo wiele przykładów nadaje się na ambonę.

X. M. P.

Młodzieniec dobrze wychowany. Ks. Bp. Tihamer Toth. Z węgierskiego tłum. Dr Janusz Herajda. Kraków 1947. Str. 195. Wyd. Apostol. Modlitwy. Kraków, Kopernika 26.

Z właściwym sobie polotem omawia autor w kilku dziesięciu rozdziałach ideał pedagogiczny, prawdziwie katolicki, dostosowany do wymagań współczesnego życia. W tekście znajdują się ilustracje ożywiające treść książki. Wychowawca i wychowanek znajdą wiele cennych wskazówek wychowawczych, zawsze aktualnych, okraszonych wytwornym dowcipem. Rzecz dotyczy młodzieży w wieku szkolnym i dorastającej. X.

Mszał na niedziele i święta. Opracował **X. R. Tomanek.** Nakładem Księgarni św. Jacka, Katowice. 1947 r. Str. 536.

Forma opracowania i wybór treści jest znakomity. Zawiera wszystko, co jest istotne, by wierni mogli brać należyty udział w Mszy św. Obejmuje: wyjaśnienia, porządek stały mszy św., msze własne roku kościelnego, msze wspólne świętych, msze własne świętych, wotywne i żałobne. Na końcu modlitwy, psalmy, litanie. Język piękny i wyrazisty. Przysłuży się dobrze szerokim warstwom katolików w Polsce.

Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków, ul. Kopernika 26 wydało:

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J. Filozofia wieczysta. Tom I. Str. 384 Obejmuje on: 1) Wiadomości wstępne. 2) Skrót historii filozofii. 3) Filozofię myśli. 4) Filozofię prawdy. Wszystkim kapłanom seminarzystom, słuchaczom Wyższych Instytutów Kultury religijnej, akademikom, nauczycielstwu i całej katolickiej inteligencji odda wielkie usługi.

Śladami Skargi. Tom III. **Okres Zielonych Świąt do końca sierpnia.** Obejmuje kazania na wszystkie niedziele i święta, ponadto nauki na 40-godzinne nabożeństwo i nowennę na uroczystość Serca P. Jezusa oraz przemówienia na I Piątki i przemówienia sodalicyjne.

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J. Miłość Boża nade wszystko, nauki rekolekcyjne. Stron 102. Jest to drugi tom w serii drugiej „Śladami Skargi", zawierający cykl nauk rekolekcyjnych, osnutych naokoło najważniejszego przykazania miłości Boga i bliźniego.

Ks. St. Szpetnar. Anielska dusza. Str. 183 Wydanie II. Gołębie serce małej Polki, Krysi Hrabarówny. Przepiękny zyciorys dla starszych dzieci. Żywy katechizm cnót dla rycerek i rycerzy z Krucjaty.

Ks. Fr. Finn T. J. Przygody urwisza. Str. 239 Wydanie II. 4 ryciny. Barwna okładka. Pełne humoru przygody studenta, który z urwisza wyrasta na bohatera. Powieść napisana przez znakomitego znawcę i miłośnika młodzieży. Idealny podarek dla młodzieży.

Bronisława Steinowa. Irka. Str. 123. Wydanie II. Opowieść dla młodzieży, napisana żywo i interesująco. Głębsze motywy wychowawcze i religijne nadają „Irce" wielką wartość.

Ks. J. Andrasz T. J. Jak założyć i prowadzić Apostolstwo Modlitwy? Str. 71. Stworzyć przy każdej parafii, przy każdym kościele przez ogniska Apostol. Modlitwy doborowe grupy katolików, przejętych gorącym nabożeństwem do Najśw. Serca, przenikniętych duchem apostolskim i eucharystycznym — oto cel niniejszej broszury. Podaje ona szereg bardzo cennych i praktycznych rad dla Czcigodnych Księży, w jaki sposób to uczynić.

Młodzi ulubieńcy Jezusa. Tomik XVIII. — Nad szary proch, Antoni Żynda. Str. 115. Jest to pierwszy powojenny tomik w serii „Młodzi ulubieńcy Jezusa", przedstawiający zajmująco życie młodego kleryka zakonu OO. Jezuitów.

Regina Cleri. — Serce Marii a kapłan. Str. 40. Dziełko pełne głębokiej treści i Bożego ognia. Jest skierowane do wszystkich chrześcijan, ale szczególnie do kapłanów i osób zakonnych. Ci znajdą w nim doskonały wzór życia kapłańskiego i zakonnego. Jest to również znakomity materiał do rozmyślania. Zasługuje na rozpowszechnienie wśród Duchowieństwa, Seminariów Duchownych, nowicjatów i juwenatów zakonnych.

Jubileuszowy zeszyt „Hasła Ogrodniczo-Rolniczego".

W Tarnowie wyszedł ostatnio z druku Jubileuszowy zeszyt „Hasła Ogrodniczo-Rolniczego". Zeszyt ten znakomitym doborem artykułów najlepszych polskich naukowców, budzi ogólne zainteresowanie. Miesięcznik ten jest jedynym tego rodzaju wydawnictwem dla ogrodników, rolników i tych, którzy interesują się sadownictwem, warzywnictwem, kwiaciarstwem, ochroną roślin, pszczelarstwem, hodowlą inwentarza drobnego, przetwórstwem i gospodarstwem domowym.

Pismo to polecamy naszym Czytelnikom jako lekturę fachową.

Prenumerata roczna wynosi 450 zł. Adres Administracji: Tarnów, ul. Matejki 13.

Nadesłano do redakcji.

O. Bernard Łubieński. 1846—1933. **O. Marian Pirożyński.** Redempt. Wrocław 1946. Nakł. OO. Redemptorystów. Str. 285.

Przewodnik dla alumnów semin. duchow. Tłum. X. W. Szymbor. Nakł. XX. Misjonarzy, Kraków, ul. św. Filipa 19. Str. 321. 1947 r.

Dusza ludzka. Jej istnienie i natura. **X. Dr Pastuszka,** Prof. Kat. Un. Lub. Lublin 1947 r. Str. 180. Nakł. Tow. Nauk. K. U. L.

Stanowisko Kościoła Polsk. wobec osadników niem. w średniowieczu. Ks. P. Kałwa. Lublin 1947 r. Str. 23. Tow. Nauk. K. U. L.

Kult Bogini Matki w kulturach prehistorii i etnologii, a cześć Matki Bożej w chrześcijaństwie. Ks. Edw. Bulanda T. J. Lublin 1947 r. Tow. Nauk. K. U. L..

Tomasz Netter Waldensis jako obrońca prymatu św. Piotra. Studium dogm.-histor. Poznań 1947 r. Str. 45. Nakł. Pozn. Tow. Przyj. Nauk. Skład główny: Księg. Ziem Zachodnich.

Ogólne wprowadzenie do lektury Utopii Tomasza Morusa. Maksymilian Rode. Poznań 1947 r. Str. 23. Inst. Wyd. „Kultura". Poznań, Grobla 1.

Dał im moc. 50 rozmyślań ewang. dla dziewcząt. Wyd. 2. **Felicja Żurowska.** Kraków 1947 r. Str. 211. Nakł. Księg. Krakowskiej. (Nadaje się dla Kat. Stow. Młodzieży Żeńskiej).

Wierzę w Boga Ojca. Ks. Michał Milewski. Krótki wykład Składu Apostolskiego. 1947 r. Str. 43. Spółdz. Unitas, Wrocław, pl. Staszica 2. Cena 35 zł, przy większej ilości rabat.

Ojcze nasz. Ks. Michał Milewski. 1947 r. Str. 31. Spółdz. Unitas, Wrocław. Cena 30 zł, przy większej ilości rabat.

Psałterz rzymski. Przełożył z łaciny **Ks. Dr Franciszek Mirek.** Kraków. Nakł. Księgar. Stef. Kamińskiego. 1947 r. Str. 263. Cena 260 zł.

Z czasopism.

Przegląd Katechetyczny. Miesięcznik. Organ XX. Prefektów w Polsce. Warszawa, Nowogrodzka 49. Nr 6/7.

Homo Dei. Dwumies. ascet. prakt. Organ Unii Apost. Kapł. i Ligi Świętości. Wrocław. Klasztor OO. Redempt. nr 3.

Współczesna Ambona. Dwumies. pośw. spr. kaznodziejstwa polsk. Kielce. Nr 4.

Głos Karmelu. Nr 7. Kraków, Rakowicka 18. Cena 30 zł.

Posłaniec Serca Jezusowego. Nr 7. Kraków, Kopernika 26.

Posłaniec Serca Marii. Nr 7. Centrala Straży Honor. Niep. Ser. Marii, SS. Wizytki, Jasło.

Kółko różańcowe. Nr 7. SS. Loretanki, Warszawa 4, ul. Sierakowskiego 6. Cena 15 zł.

Tygodnik Katolicki. Gorzów n. W., ul. Woskowa 16. Cena 5 zł.

Apostolstwo chorych. Katowice, ul. Plebiscytowa 49a. Red. X. Michał Rękas.

Caritas. Organ Krajowej Centrali Caritas. Nr 20. Kraków, Basztowa 1. Cena 50 zł.

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

pod redakcją Ks. Prof. Dr Mieczysława Paszkiewicza.

Ks. M. Paszkiewicz.

XVII niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego.

RÓŻANIEC W ŻYCIU KOŚCIOŁA.

Wstęp.
1. Powstanie nabożeństwa różańcowego.
2. Jego treść i piękno.
3. Jego skuteczność i znaczenie.

Zakończenie.

Wstęp:

Różaniec ma swoją wielką tradycję, która w sposób najbardziej wymowny mówi o jego znaczeniu i wartości. Pod koniec XII w. powstała w Europie herezja albigensów. Rozszerzyła się szybko i wyrządzała wiele szkód duszom ludzkim. Wszelkie wysiłki i zabiegi do stłumienia jej nie odnosiły skutku. Ogłoszona przeciwko niej krucjata zamieniła w ruinę całą niemal Francję, ale herezji nie zniszczyła. Wtedy to w znękanym wojną kraju ukazuje się św. Dominik z imieniem Jezusa i Marii na ustach. Razem ze swymi współbraćmi idzie do ludzi, mówiąc im o wielkiej miłości Zbawiciela, potrzebie przebaczenia i pojednania. Szerzy przy tym nowe nabożeństwo — Różaniec. Nauki misyjne ojców, pełne żaru i miłości, ściągają nietylko katolików, ale i odstępców, a modlitwa maryjna przeistacza ich dusze. Zaczynają wracać do wiary ojców: z początku powoli i nieśmiało, a potym coraz powszechniej, aż wreszcie herezja zupełnie upada. Tak Matka Boża leczy rany Kościoła i niszczy jego wrogów. Słusznie tedy woła Kościół: ,,Samaś jedna zniszczyła wsszystkie herezje".

1. Dzisiejsze odstępstwo od Boga jest znacznie groźniejsze od wszystkich dawnych błędów i herezji. Walka z nim jest naszym największym obowiązkiem. Nasz czyn i nasza modlitwa winne stanąć w obronie wiary. W październiku będziemy się zgromadzali przed Jezusem i Marią, aby przez modlitwę różańcową zapewnić Ich wstawiennictwo przed tronem Bożym. Należy więc uprzytomnić sobie czym jest to nabożeństwo, aby z niego należycie korzystać.

Św. Dominik często, bardzo często odmawia Pozdrowienie Anielskie. Wydaje mu się, że każde Zdrowaś to róża rzucona do stóp Marii. Stara się tedy każdego dnia jaknajwięcej tych róż ofiarować Marii. Maria mile przyjmuje to dziecięce nabożeństwo swego czciciela. Zachęca do częstego pozdrawiania Siebie i poucza jak tego dokonać. W ten sposób powstaje różaniec. Z początku odmawia go tylko św. Dominik, potem jego współbracia, dalej inni, a wreszcie cały Kościół. Maria natchnęła swego czciciela jak ma się modlić i sama rozszerzyła to piękne nabożeństwo.

2. Na treść różańca składają się Ojcze nasz, Zdrowaś Mario, Chwała Ojcu, — a więc modlitwy ułożone przez samego Chrystusa, Archanioła Gabriela, św. Elżbietę i Kościół katolicki. Jego osobliwością jest misterne połączenie modlitwy ustnej z rozmyślaniem. W 15 tajemnicach podzielonych na trzy okresy, podaje on najważniejsze dzieła Odkupienia jakby prześliczny skrót całej teologii. Stąd nabożeństwo to pogłębia znajomość prawd wiary, a stawiając stale przed oczy dzieła Wcielenia i Odkupienia ludzi najbardziej podniosłe uczucia wdzięczności za nie i obowiązku zadośćuczynienia. A przez stałe powtarzanie imion Jezusa i Marii zbliża nas do nich i staje się jednym z najwalniejszych środków obcowania ze świętymi. Nadaje więc kierunek naszej pobożności, pogłębia ją, chroni od błędów i wynaturzeń. Uczy skupiania się, pamięci na obecność Bożą i jest jednym z głównych czynników, za pomocą których dociera do wiernych tradycja Wcielenia. Nabożeństwo to wynagradza w szczególny sposób świętemu Człowieczeństwu Jezusa za Jego cierpienia i ofiary dawne i obecne i jest nieustannym dziękczynieniem Przenajświętszej Trójcy za łaski Wcielenia. (Faber, Postęp duszy 329 n.). Wszystko to zapewnia mu żywotność i wielkie łaski. Odpowiada on wszystkim stanom, warstwom i każdemu wiekowi, ale w szczególny sposób potrzebny jest trzem rodzajom ludzi: grzesznym, aby się nawrócili i powstali z grzechów; dobrym, aby się stali lepszymi; pobożnym, aby się uświęcili.

3. Toteż Kościół bardzo ceni to nabożeństwo. Papież Leon XIII stwierdzając niedostateczną znajomość prawd wiary mówi: „Aby uchować swe dzieci od tego wielkiego niebezpieczeństwa niewiedzy, Kościół nie opuszcza żadnego środka, który mu doradza jego czujność

i troskliwość. Różaniec zaś mariański dostarcza mu w tym względzie przedniejszej pomocy. W sposób łatwy i praktyczny poucza o głównych dogmatach wiary. A przez uporządkowane następstwo przecudnych tajemnic wiary jest jakby pokarmem, który zasila duszę i urabia ją wewnętrznie".

Wierni, którzy odmawiają różaniec, nie odstąpią od wiary nawet wtedy, kiedy nie będą mieli kapłanów. Po wielkim prześladowaniu Kościoła w Japonii w końcu 18 wieku wszyscy kapłani zostali wywiezieni lub wymordowani. Mimo to po powrocie misjonarzy prawie po stu latach wierni znali zasady wiary i trwali w nich, bo odmawiali różaniec.

Zwycięstwo pod Lepanto tradycja katolicka również przypisuje modlitwie różańcowej. Kiedy wojsko i flota chrześcijańska wyruszyły, by ratować zagrożoną przez Turków Europę wierni, zjednoczeni w modlitwie różańcowej, nieustannie błagali Marię o zwycięstwo. Gdy ono nastąpiło papież Pius V ustanowił święto Matki Bożej Zwycięskiej, przemianowane potem na uroczystość Różańca Świętego.

Dalsze zwycięstwo nad Turkami na Węgrzech i pod wyspą Korcyrą, odniesione w dniach poświęconych Matce Bożej i wsparte jej umiłowaną modlitwą, podniosło w oczach świata jeszcze bardziej to nabożeństwo. Z wdzięczności za to Klemens XI ustanowił święto Matki Bożej Różańcowej w całym Kościele.

O łaskach tego nabożeństwa Papież Urban IV mówi: „*Różaniec codziennie* sprowadza dobra ludowi chrześcijańskiemu". Zaleca więc go Kościół licznymi odpustami, a cuda przez niego zdziałane w duszach ludzkich oraz powszechne używanie go przez wszystkich świętych (od XIII w.) jest najlepszym sprawdzianem jego wartości w oczach Kościoła.

Zakończenie:

Podczas swych ostatnich objawień w Lourdes i Fatima Matka Boża miała w ręku różaniec i zachęcała do częstego i pobożnego odmawiania go. W Fatima powtarzała ustawicznie: „módlcie się na różańcu". Uważa więc Matka Boża różaniec za szczególny środek na zło naszych czasów. (O. R. Kostecki Z. K. Znaczenie Objawień w Fatima, 1947, 61 n.). To samo przedtym wielokrotnie wypowiedział Kościół. Leon XIII powiada, że nabożeństwo zaprowadzone z tak wielką korzyścią dla katolickiego świata przez św. Dominika, będzie najskuteczniejszym lekarstwem i na usunięcie nieszczęść naszych czasów. Objawiając to nabożeństwo św. Dominikowi Matka Boża chciała, aby ono było naszą *codzienną modlitwą.* Zachęca nas do tego również Kościół i ponagla dobro dusz.

Miejmy więc zawsze przy sobie różaniec i odmawiajmy go często. Uświęcajmy nim każdy dzień i każdą czynność: podróż czy czekanie, wypoczynek czy trudy dnia, a przede wszystkim wnośmy go do naszych domów. *Różaniec odmawiany wspólnie w rodzinie* będzie ją zespalał, łączył i kształtował na wzór Rodziny Nazaretańskiej, a dla nas wszystkich będzie zachętą do pracy nad sobą, postępu w cnotach i walki o Królestwo Boże na ziemi. Amen.

Ks. Dr Z. Baranowski.

XVIII niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego.

ZDROWIE CIAŁA A ZDROWIE DUSZY.

Przynieśli do Pana Jezusa sparaliżowanego, aby mu przywrócił zdrowie. Pan Jezus najpierw uleczył mu duszę, odpuszczając mu grzechy, a potem dopiero uleczył mu ciało: „Wstań, weźmij łoże swoje, a idź do domu swego". Istnieje ścisła łączność między zdrowiem ciała a zdrowiem duszy. Kilka przykładów:

1. Nieczystość gasi blask oczu i rumieniec młodości, podgryza tężyznę i siły ciała, sprowadza szpetne choroby na grzeszącego, często zatruwa krew potomstwa jego. — Czystość — to źródło zdrowia, siły i radości. Z czystości rodzi się zdrowe życie rodziny i przyszłość narodu.

2. Nieumiarkowanie, zwłaszcza pijaństwo, zatruwa organizm ludzki, przytępia myśl, zabiera siły i chęć do pracy, mści się na niewinnych dzieciach. — Umiarkowanie i trzeźwość chroni zdrowie ciała, tworzy szczęście rodzinne i dobrobyt, uszlachetnia obyczaje towarzyskie, podnosi kulturę narodu. Przykład narodów skandynawskich.

3. Złość i gniew — jakże szkodliwe są dla zdrowia ludzkiego. Rozprzęgają nerwy, odbierają apetyt, oddziałują szkodliwie na żółć i wątrobę (kamienie żółciowe!), nieraz kończą się paraliżem (krew go zalała!). — Łagodność i dobroć działają jak oliwa na wzburzone fale. Podobnie jak przyroda rozkwita pod wpływem słońca, tak pogoda duszy wpływa na nerwy i serce, na zdrowie i samopoczucie, daje chęć do życia i twórczej pracy.

4. Ilekroć artysta chce wyrazić w obrazie zazdrość i chciwość, przedstawia nam starca o niespokojnych oczach, zapadłej twarzy, żółtej, pomarszczonej skórze. Zjadła go i wyssała troska o pieniądz, ciągły strach przed złodziejami, dewaluacją, niepewną przyszłością.

— Zapewne, nie można żyć bez pracy zarobkowej, bez własności i oszczędności. Ale mimo wszystko trzeba zachować sobie tę miłą obojętność na skarby ziemskie, o której mówi ewangelia: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopują i kradną; ale skarbcie sobie skarby w niebie..." Drogą do tego jest życzliwość dla drugich, miłosierdzie chrześcijańskie, hojność dla dobrych celów i wszelakich potrzeb ludzkich.

Cnota i czyste sumienie — to lekarz tani a bardzo skuteczny. Chcesz być zdrowym i szczęśliwym, idź do Pana Jezusa po zdrowie i łaskę dla duszy swej, a reszta będzie ci przydana. Amen.

Ks. Dr Franciszek Dziasek.

XIX niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego.

DYSPOZYCJA.

A. Czym jest zaproszenie.
B. Wołanie Boga.
   1. Bóg pierwszy o mnie pomyślał.
   2. Woła człowieka do szczęścia wiecznego.
   3. Delikatność Bożego wezwania.
   4. W jaki sposób Bóg zaprasza.
   5. Odpowiedź człowieka.
C. Zakończenie.

A. Szczere zaproszenie zawsze z sobą niesie wiele szlachetności i delikatności uczuć. Jeżeli tak jest wśród ludzi, to o ileż więcej duchowych skarbów mieści się w wołaniu, jakie Bóg kieruje na nas!

B. Wołanie Boga jest czymś w sobie wspaniałym i nadzwyczaj zaszczytnym dla człowieka. Świadczy ono o wielkiej miłości Boga jaką żywi wobec ludzi, a z drugiej strony jest wyrazem i uznaniem wolności ludzkiej, wielkiego przywileju, jakim cieszy się człowiek. Choć Bóg potężny jest i mocen wszystko ku swoim celom sprowadzić chce jednak, by człowiek działał w sposób wolny; dlatego woła Bóg.

1. Bóg pierwszy się mną zainteresował. Kiedy jeszcze należałem do nicości, już Bóg o mnie myśl swą posiadał. On w mi-

łości swej mnie do bytu powołał bez żadnej z mojej strony zasługi. Czymże ja jestem, że o mnie od wieków Bóg myśl swą pielęgnował? On w dobroci swej wyposażył mnie w dary i dobra przyrodzone. On również z miłosierdzia, do nadprzyrodzonego, wiekuistego szczęścia mnie skierował. Wszystko to stało się zanim zdołałem przyjść do poznania tych rzeczy. A gdzież jest wdzięczność moja i podzięka?

2. Dopiero gdy doszedłem do lat rozeznania mogłem poznać, że nade mną, tylu dobrami udarowanym, rozlega się zew Bożego wołania. Bóg mnie w o ł a do szczęścia wiecznego. Bóg chce, abym osobistym wysiłkiem i trudem dnia codziennego do nieba zdążał. On również wyznaczył i pokazał mi etapy i stopnie tego wspinania się. Aby bowiem wejść w posiadanie dziedzictwa niebieskiego, konieczna jest łaska uświęcająca. Ona jest szatą godową wesela wiecznego. Ona daje nam uczestnictwo w Bożej naturze i przysposabia do oglądania Boga.

Aby zaś zdobyć łaskę uświęcającą każdy człowiek dorosły potrzebuje łaski uczynkowej. Łaska uczynkowa to pierwszy rzeczywisty krok na drodze zbawienia.

Aby jednak zyskać łaskę uczynkową potrzeba się modlić. Bo chociaż nikomu Bóg nie odmawia łaski nadprzyrodzonej, jednak pragnie, by człowiek w pobożnej modlitwie o nią zabiegał.

Aby w końcu dobrze się modlić potrzeba pomocy z nieba. I tak krąg naszych potrzeb rozpoczyna się od Boga i kończy się na Bogu. Nikt nie może wyjść poza obręb Bożej potęgi i niezmierzoności. W Bogu jesteśmy, ruszamy się i działamy. (Dzieje Ap. 17, 28).

3. Tak więc początek naszego uświęcenia i zbawienia w rękach Bożych leży. Jakże uważni być musimy, byśmy tej wielkiej i szczęśliwej szansy naszej wieczności pozbawieni nie zostali.

„Z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie" — woła Apostoł narodów (Filip 2, 12). A wielki Piotr: „A przeto, bracia, usilnie się starajcie, żebyście przez dobre uczynki z a p e w n i l i sobie wezwanie i wybranie wasze, to bowiem czyniąc nigdy nie zgrzeszycie" (2 Piotr 1, 10).

4. Jak Bóg wzywa, zaprasza, przynagla?

Te przebłyski niebieskie i dobre myśli, które nagle w duszy twej się rodzą — są właśnie wołaniem Bożym.

Te zachęty, radości serdeczne i wzloty błogie, które tak podnoszą twego ducha i do dobrego ciągną — są właśnie zaproszeniem Bożym.

Owe uczucia święte i wewnętrzne pociechy — to jest właśnie przyzywający gest Bożej prawicy.

Wszechmocny zachęca, wszechpotężny przyzywa, najmocniejszy wspiera, prowadzi.

5. A jaka na to wołanie Boże jest odpowiedź człowieka?

Jedna, pełna tragizmu, nieszczęsna, gdy człowiek nie chce, gardzi, odmawia, odpycha, odrzuca Boże wezwanie. I tak gotuje sobie smutną przyszłość.

Druga, jedynie roztropna i rozumna odpowiedź, słuszna i błogosławiona — to odpowiedź człowieka, który chętnie idzie za łaskawym Bożym wołaniem. Ten korzysta z Bożego zaproszenia. Zdobywa godową szatę łaski uświęcającej. Bo tylko w takiej szacie może bezpiecznie okazać się królowi niebieskiemu.

C. Ten sam promień słońca rozmaite skutki wywołuje, w zależności od natury przedmiotów, na które pada.

Pada na glinę: wysusza ją i czyni twardą jak kamień. Pada na wosk: rozmiękcza go i rozpuszcza. Tak jest i z Bożym wołaniem. Jedni okazują uległość i nawracają się, inni bardziej jeszcze się zatwardzają w grzechu. Ale biada takim nieszczęśnikom. Kara zostaje odłożona, ale nie jest zniesiona. A kara tym straszniejsza, im późniejsza. Jak strzała, która tym gwałtowniej z łuku wypada, im cięciwa dalej cofnięta i bardziej napięta. Niechby wezwanie Boże odbiło się żywym i jak najrychlejszym echem w sercach naszych. Amen.

Ks. Franciszek Kwiatkowski T. J.

XX niedziela po Zesłaniu Ducha Św.

ROZUMOWA PODBUDOWA WIARY.

„I uwierzył on sam i cały dom jego".
Jan 4, 53.

Wstęp:

Dlaczego uwierzył w Chrystusa on dworzanin i wyższy urzędnik króla Heroda Antypy? Dlatego, że Boski Zbawiciel uzdrowił mu syna umierającego, którego opuścili już wszyscy ziemscy lekarze. Jezus uleczył go ze stanu b e z n a d z i e j n e g o, wszak syn zaczynał już umierać. Uleczył go z d a l e k a: Wracaj z Kany do Kafarnaum, stolicy Galilei: „Idź, syn twój żyje". A droga z Kany do Kafarnaum wynosi 6 godzin. Uleczył go n a g l e: „*Wczoraj o 7 godzinie opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, że była to godzina, o której mu rzekł Jezus: Syn twój żyje*". Zrozumiał zatem, że Jezus, to nie zwykły człowiek, to Mesjasz, to Bóg. Więc i nauka jego nieomylna, skoro

przypieczętowana takimi „znakami i cudami". Oto i nasza droga do wiary. Nie chce Bóg, byśmy wierzyli na ślepo. Mówmy dziś o rozumowej podbudowie wiary.

1. Rozum a wiara. — Wiara jest szczególną łaską bożą. „*Nikt do mnie przyjść nie może, jeśli Ojciec, który mię posłał, nie pociągnie go*" (Jan 6, 44). — „*Nikt nie przychodzi do Ojca, jak tylko przeze mnie*" (Jan 14, 6). — Wiara jest również aktem wolnej woli — pouczają Sobór trydencki i Sobór watykański. Bóg nie zmusza nikogo do przyjęcia objawienia i zachowania przykazań. On chce dobrowolnego hołdu naszego rozumu i naszej woli. — Atoli do tego aktu woli prowadzi Bóg człowieka podług jego rozumnej natury. Człowiek, posiadający używanie rozumu, nawet już rozwijające się dziecko, musi wiedzieć, dlaczego wierzy w Boga, w Chrystusa, w Kościół, w żywot wieczny. Dlatego to Kościół uczy prawd wiary przez rodziców w domu, przez katechetów w szkole, przez proboszczów w kościele, przez profesorów w Seminariach duchownych, na Wydziałach teologicznych, na Wyższych Instytutach kultury religijnej. Wiara nasza musi być oświecona: musi być „*rozumną służbą bożą*", jak zaznacza św. Paweł (Rzym 12, 1), a św. Piotr żąda, byśmy byli „*zawsze gotowymi do zadośćuczynienia każdemu, kto domaga się od nas sprawy o tej nadziei, która jest w nas*" (1 Piotr 3, 15).

Byli wprawdzie myśliciele, którzy nie chcieli przyjąć bożego objawienia aktem wiary, sądząc, że im wystarczy sam rozum. Spotykamy i dziś takich. Są to tzw. racjonaliści. Ale aż nadto jasną jest słabość rozumu ludzkiego do rozwiązania wszystkich zagadek życiowych. — Byli inni, którzy przesadzali w opisach słabości rozumu ludzkiego i za jedynego przewodnika życia chcieli brać samą wiarę. To tzw. tradycjonaliści. Ale Kościół nie uznał ich stanowiska. — Byli inni, którzy przyznawali się do tzw. teorii dwóch prawd, która twierdzi, że coś może być prawdą w nauce i filozofii, a fałszem w wierze i teologii, zwłaszcza, że nauka i filozofia są rzekomo rzeczą rozumu, a wiara, rzeczą uczucia. Tak twierdzili niektórzy średniowieczni Arabowie, a dziś twierdzi prawie cała świecka nowożytna filozofia. Tak też twierdzili i tzw. moderniści. — Kościół jednak katolicki broni siły poznawczej naszego rozumu nawet w rzeczach religii i moralności i naucza urzędowo, bo na Soborze watykańskim, że umysł nasz jest zdolny do poznania Boga, a dopiero poznawszy go, przyjmuje jego objawienie. Musimy sobie przedtym zdać rozumowo sprawę z tzw. przesłanek wiary, mianowicie, że Bóg jest, że się nam objawił, że to objawienie doszło nieskażone do nas, że zostało potwierdzone cudami, że Bogu mówiącemu do stworzenia posłuch się należy. Prawdy objawione musi nasz rozum uznać nasamprzód za

godne wiary. Wiara zatem nie niszczy rozumu, ale go uzupełnia. Wiara poszerza nasze horyzonty, wprowadza nas w tajniki życia Boga w Trójcy jedynego i jego miłosiernych dzieł w ludzkości, nie należnych nam, lecz darmowych, a zatem nadprzyrodzonych. Rozum też pomaga nam pogłębiać tajemnice wiary, bo i tego szukać nam wolno. Trzeba nam tylko pamiętać, że rozum skończony Nieskończonego nigdy dogłębnie nie zbada i przed bożym Rozumem nieskończonym pochylić się musi właśnie w akcie nie ślepej, jednak pokornej wiary.

2. Wiara a rozum. — Wiara nie zacieśnia, tylko poszerza zakres naszych wiadomości o Bogu, o duszy, o świecie. Wprowadza nas w głębiny bożych tajemnic i bożych dzieł nadprzyrodzonych, o których nic byśmy nie wiedzieli. I podaje te wiadomości nie z wysokości katedr uniwersyteckich wybrańcom losu, lecz każdemu człowiekowi, nawet prostaczkowi, jak świat długi i szeroki, nie tylko słowem mówionym, ale i pisanym. Nauka wiary dociera — dzięki Chrystusowemu Kościołowi — do wszystkich zakątków ziemi: „*Idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody*". Dzięki tej nauce mogą wszyscy ludzie prowadzić życie godne człowieka i chrześcijanina.

Nauka wiary obejmuje jednak i te prawdy, do których poznania może dojść rozum ludzki i bez bożego objawienia. I te prawdy jednak włączył Bóg w treść swego objawienia, aby — jak się wyraża Sobór watykański — „wszyscy ludzie mogli je poznać prędko, na pewno i bez domieszki błędów". I dziecko i prostaczek katolicki wiedzą nieraz więcej w rzeczach religii i moralności niż bezbożny filozof, wiedzą to z taką pewnością, że gotowi umrzeć za te prawdy, wiedzą bez błędu, podczas gdy heretycy i filozofowie grzęzną bez końca w sprzecznych zapatrywaniach. Kościół popiera i postęp nauk świeckich, ale gdy one sprzeciwiają się nauce bożej, zwraca uwagę naukowcom i filozofom, że w swych twierdzeniach na pewno się pomylili, muszą więc poddać rewizji swoje rozumowania.

Zakończenie:

Objawienie swoje potwierdza Bóg cudami na dowód, że dany głosiciel prawdy bożej nie występuje w swoim imieniu. Tyle cudów zdziałał P. Jezus! Jego Kościół trwający wśród burz ludzkich namiętności — to „znak wzniesiony wysoko pośród narodów", by widziały, gdzie boża prawda. Dworzanin króla Heroda zobaczył uzdrowionego syna i uwierzył sam i cały dom jego. My znamy z historii tyle cudów Jezusowych. Wierzmy i my silnie i rozumnie! Amen.

Adres redakcji: Poznań, Ostrów Tumski 4

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

„Papierodruk" Zakłady Graficzne pod zarządem państwowym, Poznań.

1819 — K-32663